

Rozmowa z prof. Zbigniewem Lewickim,
amerykanistą **str. 2**



FOT. ARCHIWUM PPG

Z dziejów Marynarki Wojennej:
tragiczny rejs kutra trałowego
nr 2 – str. 8

POD
PARAGRAFEM

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Czwartek
19.02.2026

Nr 41 (5799)
Nakład: 4.290 egz.

www.gp24.pl
Cena 5,00 zł (w tym 8% VAT)

Słupsk. Nie ma jednoznacznej opinii o poczytalności podejrzanego o zabójstwo **str. 3**

Handel. Klient nie musi myśleć. Ma szybko i dużo kupić **str. 13**

Słupsk. Jak wybrać szkołę średnią? Konferencja Uczniowska w II Liceum Ogólnokształcącym **str. 4**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



REGION

Ustecka radna skarży się do NFZ na brak dostępu do lekarzy w mieście **str. 3**



FOT. ARCHIWUM

Odważna operacja na sercu 3-latka

Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Dzięki temu mały Artur ma szansę na normalny rozwój **str. 5**

Kraj.

Czy to koniec Polski 2050? Jest nowy klub parlamentarny w Sejmie **str. 6**

Świat.

Donald Trump wzywa tylko Ukrainę do ustępstw. Tak nie może być **str. 7**

SŁUPSK BĘDĄ NOWE ZASADY NAZYWANIA ULIC W MIEŚCIE

Koniec chaosu w nazewnictwie ulic?

Wojciech Lesner
Słupsk

Brak konsekwencji i różnice w zapisie tytułów, stopni wojskowych czy nazwisk patronów ulic od lat są widoczne na mapie Słupska. Teraz ratusz chce to zmienić, wprowadzając jednolite standardy nazewnictwa miejskich przestrzeni. Jest już projekt uchwały w tej sprawie.

Brak szczegółowych wytycznych co do nazewnictwa miejskich ulic, parków czy placów sprawił, że w przestrzeni miasta funkcjonują obok siebie nazwy zapisane pełnym brzmieniem, skrótami, małą lub wielką literą.

Dyskusja na temat braku konsekwencji w systemie miejskiego nazewnictwa zapoczątkowana została w ubiegłym roku 2025 roku za sprawą Grzegorza Bosia – Słupszczanina, który przebiegł wszystkie ulice w mieście, a przy okazji sporządził listę problematycznych lub niewłaściwie zapisanych nazw.

Zasady nazewnictwa w Słupsku uporządkować ma uchwała Rady Miejskiej, która określi reguły nadawania nazw ulicom, placom czy parkom w Słupsku.

Przygotowany projekt uchwały ma za zadanie doprecyzowanie obowiązujących zasad stosowanych przy nadawaniu nazw, w celu ich ujednolicenia i stosowania przy procedowaniu w sprawach związanych z na-

zewnictwem – czytamy w uzasadnieniu do projektu uchwały. – Na obszarze miasta Słupska znajduje się ponad 470 ulic (rond, placów, skwerów itd.) posiadających nazwy nadane im przez właściwy organ tj., w zależności od daty, w jakiej nastąpiło nadanie nazwy, przez Radę Miejską w Słupsku lub Miejską Radę Narodową.

Ratusz podaje, że w nazewnictwie ulic zauważyć można, że brak szczegółowych „wytycznych” w zakresie pisowni tytułów naukowych, stopni wojskowych i godności osób uhonorowanych przyczynił się do różnorodnej pisowni tych samych wyrazów (w pełnym brzmieniu, używając skrótów, małą i wielką literą). ©©

Więcej str. 4



FOT. LUKASZ CAPAR

Projekt uchwały RM ma za zadanie doprecyzowanie zasad stosowanych przy nadawaniu nazw ulic

Już w piątek: Puls i Tygodnik Regionów

● Głośny wyrok w sprawie WIBOR. O co w tym wszystkim chodzi i co to znaczy?

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Donald Trump uważa, że w interesie Ameryki nie leży wzmocnienie Unii Europejskiej

Agaton Koziński
Rozmowa

z prof. Zbigniewem Lewickim, amerykańnistą.

Polska powinna przystąpić do Rady Pokoju, którą tworzy Donald Trump?

Tyle że właściwie nie wiadomo, czym ta Rada Pokoju jest, jakie cele ma ona realizować – poza promocją samego Trumpa, oczywiście.

Czytałem analizy, że może stać się czymś w rodzaju nowego, dynamicznego, skutecznego ONZ-u.

Nikt nikomu nie zabroni snuć planów. Ale to, jak te plany się spełnią, to już inna kwestia. Bardzo wątpię, żeby ta rada była w stanie cokolwiek ustalić. Jeśli w ogóle powstanie, to podzieli los Rady Bezpieczeństwa, w której każdy ciągnie w inną stronę.

Rada Bezpieczeństwa z ciała decyzyjnego stała się forum dyskusyjnym.

W dodatku kiepskim forum dyskusyjnym, bo bez reguł i bez konkluzji. Tym bardziej nie widać powodów, aby przystąpić do Rady Pokoju. Właściwie jedyny to argument, że w ten sposób zadowolimy Trumpa – ale to nie wydaje mi się dostateczną motywacją. Tym bardziej, że mam dziwne poczucie, że Trump sam za parę miesięcy w ogóle zapomni o tej radzie.

Ale pewnie jak Rada Pokoju nie wypali, to będzie próbował stworzyć inny podobny format.

Ale po co?

Z powodu, o którym Pan przed chwilą wspominał – bo Rada Bezpieczeństwa de facto nie istnieje.

Myśli pan, że Trump tego potrzebuje? On nie jest graczem zespołowym, który potrzebuje zgody kogokolwiek do podjęcia jakiejś decyzji. Nie widzę więc specjalnego sensu, żeby się w to włączył – poza ewentualną chęcią dopieszczenia ego samego Trumpa.



FOT. ARCHIWUM PRG

Zbigniew Lewicki: - Politycy europejscy mówią wiele brzydkich słów pod adresem USA

Takie forum stworzyłoby też okazję do częstszych rozmów z nim.

Nic w czasie takich rozmów nie osiągniemy, co najwyżej szybką fotkę. Trump przygotowuje się do spotkań, jeżeli rozmówca jest poważny, na przykład Netanjahu. Wtedy takie rozmowy mają sens. Szybkie spotkania nie sprawdzają się w przypadku dwóch prezydentów. Trzeba pamiętać, że interesy amerykańskie w Europie Środkowej są stosunkowo niewielkie, to nie Bliski czy Daleki Wschód.

Niedawno opublikowana Strategia Bezpieczeństwa Narodowego pokazuje, że USA cały czas patrzą na Europę jak na partnera – choć jednocześnie nie gryzą się w język, wytykając jej kolejne słabości.

Owszem, widzą w Europie partnera – ale nie równego sobie. Nikt nie przeczy, że Polska jest partnerem Ameryki w pewnych zagadnieniach. Trzeba jednak pamiętać, że Waszyngton i Warszawa poruszają się po zupełnie innej skali możliwości. Poza tym USA mają wielu partnerów i Polska do pierwszej ligi się nie załapuje. Fakt, że pojawimy się na szczycie G20 w tym roku, niczego nie zmienia.

Polska powinna wzmocniać relacje europejskie, choćby przez program SAFE?

Program SAFE jest w naszym interesie, bo pomoże nam zapewnić bezpieczeństwo

na naszej wschodniej granicy. Choć oczywiście zasadne jest pytanie, gdzie mamy pieniądze przeznaczone na obronność wydawać.

Tu jest serce tego problemu – bo z funduszy w ramach SAFE właściwie nie można kupić sprzętu wojskowego w USA.

A ten program to przecież nie ma być jedyny sposób finansowania polskiej obronności, to ma być dodatkowy sposób finansowania polskiej obronności, tak to rozumiem. Czyli dotychczasowe zakupy, podpisane już czy negocjowane ze Stanami Zjednoczonymi, to jedno, a zakupy w Europie to drugie.

Eksperci obawiają się, że koszty związane z SAFE mogą sprawić, że w budżecie zabraknie pieniędzy na dodatkowe zakupy. Już teraz duża część budżetu MON to sztywne płatności. Dlatego istnieje ryzyko, że Polska stanie przed wyborem między sprzętem amerykańskim a europejskim. Czy możemy sobie na to politycznie pozwolić?

Nie. Proszę pamiętać, że mówimy o programie pożyczkowym, bardzo korzystnie oprocentowanym, ale jednak pożyczkowym. Co innego, gdyby Unia Europejska dała nam te pieniądze na przykład dlatego, że bronimy wschodniej granicy UE. Ale skoro to jest pożyczka, to ograniczenia możliwości jej wykorzystywania wydają mi się niezrozumiałe.

Chodzi o to, że ten kredyt zaciągamy wspólnie jako kraje UE – stąd założenie, by te pieniądze pozostały głównie w Europie.

Ale będziemy musieli je oddać, posiłkując się środkami z budżetu krajowego. W związku z tym nie powinno być ograniczeń możliwości wykorzystania tych pieniędzy. To mi się wydaje nie do przyjęcia. W naszym interesie jest przede wszystkim pozyskanie odpowiedniego sprzętu wojskowego – bez

względu na to, gdzie on zostanie wyprodukowany.

Jak Donald Trump patrzy na takie mechanizmy jak SAFE? Traktuje je jako przykład brania przez Europę odpowiedzialności za swoje bezpieczeństwo czy raczej jako dowód na to, że UE wypycha Amerykę z kontynentu?

Trump uważa, że w interesie Ameryki nie leży wzmocnienie Unii Europejskiej, bo jest ona potencjalnym konkurentem dla Stanów Zjednoczonych. Ale pamiętajmy też, że USA ciągle wydają bardzo duże kwoty na obronę Europy.

Dużo się mówi o wycofaniu wojsk amerykańskich z Europy, ale póki co nic takiego nie miało miejsca – a Trump jest prezydentem już ponad rok.

Dokładnie. Trump dużo o tym mówi, ale nic nie robi w tej kwestii. Pytanie, jak zareaguje na takie działania, jakie są wpisane w program SAFE. Nie wykluczam, że w reakcji powie: świetnie, brońcie się sami.

Według Pana wpisany w program SAFE zakaz kupowania sprzętu w USA może zostać uznany przez Trumpa za prowokację?

Mam poczucie, że w wielu krajach panuje przekonanie o tym, że można bezkarnie drażnić Waszyngton. Tak było przez całe lata, Stany Zjednoczone długo pozwalały się krytykować, ośmieszać, obrażać. Politycy europejscy mówili wiele brzydkich słów pod adresem Waszyngtonu. Wcześniej amerykańscy przywódcy nie przywiązywali do tego wagi, ale Trump zwraca na to uwagę. Postępując w ten sposób ryzykujemy, że Trump zrealizuje swoje zapowiedzi i poważnie zmniejszy zaangażowanie w obronę Europy. Coraz trudniej udowodnić sensowność wydawania dolarów amerykańskiego podatnika w Europie.

Ambasador USA w Polsce Thomas Rose zapowiedział, że USA przestaną utrzymy-

wać relację z Włodzimierzem Czarzastym, gdyż marszałek Sejmu krytykuje Trumpa. Dał o sobie znać publicystyczny temperament Rose'a, czy raczej należy na to patrzeć jako przykład zmiany w podejściu Białego Domu do Europy?

Rozumiem, że marszałek Czarzasty nie chce popierać kandydatury Donalda Trumpa do Pokojowej Nagrody Nobla. Ale wystarczyłoby, gdyby po prostu to zakomunikował – tymczasem on dołożył do tego krytykę polityki zagranicznej Stanów Zjednoczonych. Po co? To nie jest jego działka, on się tym nigdy nie zajmował. Poza tym w jego wystąpieniu dało się wyraźnie wyczuć echa lat, których sięgają korzenie jego kariery politycznej. Jego język naprawdę przypominał mi dużo wcześniejsze lata.

Z drugiej strony, czy rolą ambasadora jest pouczenie drugiej osoby w państwie?

On nie pouczał. Powiedział tylko, że skoro marszałek mówi to, co mówi, to nie ma o czym z nim rozmawiać.

Mógł po prostu przestać z nim się komunikować – nie musiał tego ogłaszać publicznie. To nie było dyplomatyczne zachowanie.

Przed wszystkim to Czarzasty powinien się ugryźć w język po tym jednym zdaniu. Natomiast Rose pokazał, że ma temperament polemiczny. Oczywiście, mógł swój komunikat przekazać w łagodniejszej formie. W tej sytuacji żaden z nich nie zachował się właściwie. Ale też nie zgadzam się z porównaniami pojawiającymi się w polskich mediach, w których pisano o amerykańskim ambasadorze jako de facto namiestniku w Polsce.

Donald Trump największy rozgłos uzyskał wtedy, gdy uda mu się doprowadzić do przerwania walk między Rosją i Ukrainą. Podejmuje kolejne działania, ale bezskutecznie. Czego brakuje?

Wojna rosyjsko-ukraińska zakończy się wtedy i tylko

wtedy, kiedy decyzję o tym podejmie Putin. On jako jeden jedyny może tę wojnę zakończyć – bo on ją zaczął i nie może sobie pozwolić na to, żeby świat uznał, że to Trump nakazał mu jej zakończenie. Póki co więc na przerwanie walk nie ma szans. Żeby Putin zdecydował się na taki krok, najpierw Trump musi się wycofać – tak, żeby rosyjski prezydent mógł wszystkim zakomunikować: tak, to moja zasługa.

Trump cały czas szuka możliwości naciśnięcia na Putina. Spotkał się z nim na Alasce, teraz doprowadził do tego, że Indie przestały kupować od Rosji ropę. Ten ostatni ruch musiał Putina zabość.

Trump cały czas naciska, zamiast zostawić miejsce Putinowi. On powinien przestać – przynajmniej publicznie – zajmować się tą sprawą i pozwolić Putinowi ogłosić koniec wojny. To jedyny realny scenariusz. Amerykański prezydent powinien przestać ciągle powtarzać, że to on zakończy tę wojnę. Jaki ostatnio termin ogłosił? Że to się uda

do czerwca? Tylko że podając tego typu terminy, de facto uniemożliwia Putinowi wykonanie kolejnego ruchu. Nie rozumiem, dlaczego Trump ciągle tak się zachowuje. Być może on po prostu nie rozumie tego, że on musi ustąpić, puścić ego Putina przodem. Natomiast jestem absolutnie przekonany, że Putin nie może sobie pozwolić na dostosowanie się do oczekiwań Trumpa. Jego otoczenie by tego nie zaakceptowało.

Ile Trump ma jeszcze czasu? W listopadzie w USA odbędą się wybory uzupełniające do Kongresu. Jak ten fakt wpłynie na politykę Białego Domu?

Te wybory są ważne, bo jeśli Trump straci większość w Kongresie, to dużo trudniej będzie mu realizować cokolwiek. On już się angażuje we wspieranie poszczególnych kandydatów, zresztą z bardzo mieszanym rezultatem. ©©

nasz REGION

REGION

W Bytoie para poszukująca kierowcy na walentynkową imprezę trafiła na 40-latkę, która zaoferowała im podwózkę. Nie ujechali jednak daleko, bo podczas kontroli okazało się, że kobieta ma w organizmie ponad promil alkoholu. Tłumaczyła, że to skutek zażywania leków na bazie spirytusu. Kobięcie zatrzymano prawo jazdy. Za kierowanie w stanie nietrzeźwości 40-latce grozi kara do 3 lat pozbawienia wolności. **PACZ**



DYŻURNY GŁOSU

Wojciech Lesner
tel. 510 026 924

Na Czytelników czekamy w redakcji „Głosu Pomorza” w Słupsku przy ulicy H. Po-
bożnego 19 oraz pod adre-
sem poczty elektronicznej:
alarm@gp24.pl

FOT. ARCHIWUM

Radna Ustki skarży się do NFZ na brak dostępu do lekarzy. „Sytuacja jest coraz gorsza”

Patryk Czerwiński
Region

Marta Czernastek, radna Miasta Ustki, złożyła oficjalną skargę do Pomorskiego Oddziału Wojewódzkiego Narodowego Funduszu Zdrowia na funkcjonowanie dwóch placówek Podstawowej Opieki Zdrowotnej w Ustce. W piśmie skierowanym do dyrektora Jacka Pilarczyka radna opisuje m.in. fikcyjny dostęp do pediatri, limitowanie przyjęć dzieci oraz skracanie godzin pracy przychodni. Domaga się natychmiastowej kontroli doraźnej.

Skarga dotyczy Centrum Medycznego PZU Zdrowie przy ul. Leśnej 10-14 oraz Poradni POZ przy ul. Mickiewicza 12, będącej filią Wojewódzkiego Szpitala Specjalistycznego w Słupsku. Według radnej, do jej biura wpływają liczne i powtarzające się skargi mieszkańców, które układają się w obraz systemowej zapaści w dostępie do podstawowej opieki medycznej.



FOT. ARCHIWUM

Mieszkańcy twierdzą, że w poradni przy ul. Leśnej rejestracja jest możliwa wyłącznie rano

- Zlicznych i powtarzających się skarg mieszkańców Ustki, które do mnie wpływają, wyłania się obraz systemowej zapaści w dostępie do podstawowej opieki medycznej, co stanowi bezpośrednie zagrożenie dla zdrowia i życia pacjentów,

w szczególności dzieci - pisze Marta Czernastek na swoim profilu

W przypadku placówki przy ul. Leśnej rodzice informują o tzw. limicie dziennych przyjęć, który w praktyce sprowadza się do możliwości zapi-

sania jednego dziecka. Rejestracja możliwa jest wyłącznie tuż po otwarciu przychodni. W pozostałych przypadkach personel odmawia zapisu na wizytę w dniu zgłoszenia, odsyłając pacjentów z chorymi dziećmi do Nocnej i Świątecznej Opieki

Zdrowotnej jeszcze w godzinach funkcjonowania przychodni.

Radna potwierdza, że sama wielokrotnie doświadczyła takiej sytuacji ze swoim dzieckiem.

- Mogę to osobiście potwierdzić, bowiem ja również z moim dzieckiem byłam wielokrotnie przez personel rejestracji odsyłana na NiSOZ. Bez oceny stanu zdrowia dziecka, bez możliwości rozmowy z lekarzem. Te sytuacje spotykają mieszkańców Ustki na co dzień - twierdzi radna.

Druga ze wskazanych placówek, przy ul. Mickiewicza, nie funkcjonuje w godzinach deklarowanych w rejestrach NFZ. Mimo obowiązku zapewnienia dostępności lekarza POZ w dni powszednie od 8 do 18, realny czas pracy lekarzy jest znacznie krótszy, często jedynie do godziny 15. Pacjenci są kierowani na NiSOZ lub na Szpitalny Oddział Ratunkowy w Słupsku, gdzie spędzają wiele godzin na oczekiwaniu.

Jak twierdzi radna, mieszkańcy zgłaszają również, że

w ramach NiSOZ lekarze odmawiają udzielania świadczeń dzieciom do lat 3, odsyłając je na SOR. W ocenie radnej, takie działania naruszają rozporządzenie Ministra Zdrowia w sprawie świadczeń gwarantowanych z zakresu POZ oraz ustawę o prawach pacjenta.

Marta Czernastek wnosi o weryfikację zgłoszenia i przeprowadzenie natychmiastowej kontroli doraźnej w obu placówkach. Domaga się wyegzekwowania pełnej dostępności do świadczeń w godzinach 8-18 oraz zaprzestania bezprawnego limitowania przyjęć dzieci. Zwraca uwagę, że placówki pobierają środki publiczne za świadczenia, których de facto nie udzielają.

Radna oczekuje pisemnej informacji o podjętych krokach i wynikach kontroli, by móc przekazać je mieszkańcom Ustki. Jak podkreśla, mieszkańcy nie mogą być zakładnikami wadliwej organizacji pracy podmiotów leczniczych finansowanych z budżetu państwa. ©©

Nie ma jednoznacznej opinii o poczytalności podejrzanego o brutalne zabójstwo

oprac. Wojciech Lesner
Słupsk

Biegli psychiatrzy po przeprowadzeniu jednorazowego badania Alana G., podejrzanego m.in. o zabójstwo i poćwiartowanie zwłok współlokatora w Słupsku, nie wydali jednoznacznej opinii o jego poczytalności - poinformował rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Słupsku Paweł Wnuk.

Biegli, jak przekazał prokurator Paweł Wnuk, nie wydając jednoznacznej opinii o poczytalności Alana G. w chwili popełnienia zarzucanej mu zbrodni, uznali konieczność skierowania podejrzanego na czterotygodniową obserwację psychiatryczną.

- Wniosek o jej zarządzenie prokurator prowadzący śledz-

two skierował do Sądu Okręgowego w Słupsku - poinformował prok. Wnuk.

Dodał, że jednocześnie prokurator wystąpił do tego samego sądu z wnioskiem o przedłużenie tymczasowego aresztowania Alana G. na kolejne trzy miesiące, do 3 czerwca 2026 r.

Do zabójstwa 31-letniego Mateusza D. doszło 24 listopada 2025 r. w jednym z mieszkań w Słupsku (woj. pomorskie). Mężczyzna wynajmował je razem z podejrzanym o zbrodnię 19-letnim Alanem G. Jak wynika z ustaleń śledztwa, G. najpierw w łazience zadał 31-latkowi pięć śmiertelnych ciosów w okolice serca, a następnie nożami kuchennymi poćwiartował jego ciało. Rozczłonkowane umieścił w workach i w walizce przeniósł do Parku Kultury i Wypo-

czynku w Słupsku. Tam zakopał, a walizkę spalił.

Po zabójstwie 19-latek użył telefonu ofiary. Do matki Mateusza D. wysłał SMS z żądaniem 100 tys. zł w zamian za jego uwolnienie.

Alan G. 1 grudnia 2025 r. sam zgłosił się na Komendę Miejską Policji w Słupsku. Złożył fałszywe zawiadomienie o przestępstwie i fałszywe zeznania na temat rozboju, którego na nim miał się dopuścić rzekomo Mateusz D. Jeszcze tego samego dnia 19-latek został zatrzymany. Policja ustaliła miejsce ukrycia zwłok Mateusza D., którego zaginięcie kilka dni wcześniej zgłosili rodzina i znajomi z pracy.

4 grudnia Alan G. usłyszał zarzuty. Jest podejrzanym o zabójstwo ze szczególnym okrucieństwem Mateusza D. ze zbezczeszczeniem jego

zwłok. Kolejne zarzuty dotyczą usiłowania wymuszenia rozbójniczego oraz fałszywego zawiadomienia o przestępstwie.

Sąd Rejonowy w Słupsku przychylił się do wniosku prokuratury i zdecydował o aresztowaniu mężczyzny na trzy miesiące.

17 grudnia 2025 r. przy śmietniku przy ul. Moniuszki w Słupsku została znaleziona lewa ręka ludzka. Prokuratura, informując dzień później o znalezisku, przekazała, że w celu ustalenia, do kogo należała ręka, powołany zostanie biegły z zakresu badań DNA. Badania potwierdziły, że to ręka Mateusza D. Ustalenia te prokuratura podała 4 lutego 2026 r.

Za popełnienie zbrodni zabójstwa ze szczególnym okrucieństwem grozi nawet dożywocie. PAP

Zatrzymany z mefedronem. Grozi mu do 10 lat więzienia

Wojciech Lesner
Region

Słupscy policjanci zatrzymali 29-latkę podejrzanego o posiadanie i przygotowanie do obrotu ponad 200 gramów mefedronu, który policjanci znaleźli w jego miejscu zamieszkania. Mężczyzna usłyszał zarzuty.

- Funkcjonariusze z Wydziału Kryminalnego Komendy Miejskiej Policji w Słupsku ustalili, że mieszkaniowiec powiatu bytowskiego może ukrywać w mieszkaniu zabronione substancje. Kiedy funkcjonariusze zapukali do drzwi, mężczyzna był wyraźnie zdenerwowany. Policjanci znaleźli w jego mieszkaniu blisko 200 gramów zabronionych substancji, po-

dzielonych na 113 przygotowanych do sprzedaży porcji - przekazał podkom. Jakub Bagiński, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

29-latek został zatrzymany i przewieziony do komendy, gdzie policjanci prowadzili z nim dalsze czynności procesowe.

- Zabezpieczone substancje zostały przebadane, co potwierdziło, że to ponad 200 gramów mefedronu - dodaje Bagiński.

Mężczyzna usłyszał zarzut posiadania znacznych ilości środków odurzających oraz przygotowania do wprowadzenia ich do obrotu, za co grozi od roku do 10 lat pozbawienia wolności. Prokurator zastosował wobec niego dozór i zakaz opuszczania kraju i poręczenie majątkowe. ©©

Będą nowe zasady nazywania ulic

Wojciech Lesner
Temat z pierwszej strony

Brak konsekwencji i różnice w zapisie tytułów, stopni wojskowych czy nazwisk patronów ulic od lat są widoczne na mapie Słupska. Teraz ratusz chce to zmienić, wprowadzając jednolite standardy nazewnictwa miejskich przestrzeni. Jest już projekt uchwały w tej sprawie.

- Przygotowany projekt uchwały ma za zadanie doprecyzowanie obowiązujących zasad stosowanych przy nadawaniu nazw, w celu ich ujednolicenia i stosowania przy procedowaniu w sprawach związanych z nazewnictwem - czytamy w uzasadnieniu do projektu uchwały. - Na obszarze miasta Słupska znajduje się ponad 470 ulic (rond, placów, skwerów itd.) posiadających nazwy nadane im przez właściwy organ tj., w zależności od daty w jakiej nastąpiło nadanie nazwy, przez Radę Miejską w Słupsku lub Miejską Radę Narodową. Na przestrzeni dzieścioleci nadawane nazwy przybierały różnorodny kształt. W szczególności różnorodność

ta widoczna jest w nazwach zawierających tytuły naukowe, stopnie wojskowe i godności osób uhonorowanych, np. ul. Generała Józefa Sowińskiego, ul. Gen. Władysława Andersa, ul. gen. Władysława Sikorskiego, ul. profesora Kazimierza Michałowskiego, ul. Prof. Ludwika Rydygiera, ul. prof. Stanisława Herbsta. Na przykładzie tych kilku nazw ulic zauważyć można, że brak szczegółowych „wytycznych” w zakresie pisowni tytułów naukowych, stopni wojskowych i godności osób uhonorowanych przyczynił się do różnorodnej pisowni tych samych wyrazów (w pełnym brzmieniu, używając skrótów, małą i wielką literą). Wśród obowiązujących w Słupsku nazw są też nazwy pochodzące od osób, ale nie zawierające imienia patrona, np. ul. Drzymały, ul. Kołłątaja. Inne przykłady dyskusyjnych nazw to Aleja 3-go Maja i ul. Marii Curie-Skłodowskiej. W listopadzie 2025 r. Prezydent Miasta Słupska przedstawiła Radnym listę 50 nazw, które w ocenie jednego z mieszkańców Słupska wymagają zmiany. Przy tej okazji Radni podjęli dyskusję, której wyni-



Zasady nazewnictwa w Słupsku uporządkować ma uchwała Rady Miejskiej, która określi reguły nadawania nazw ulicom, placom czy parkom w Słupsku

kiem była propozycja zmiany uchwały Nr LXIII/898/23 Rady Miejskiej w Słupsku z dnia 27 września 2023 r. w sprawie zasad stosowanych przy nadawaniu nazw ulicom, placom, drogom wewnętrznym oraz terenom zieleni w Słupsku, w celu ujednolicenia sposobu zapisywania nazw ulicom nowo nazywanym.

Jakie zasady ma wprowadzić miejska uchwała?

- nazwy pochodzące od imion i nazwisk osób realnych i postaci fikcyjnych, bogów, istot mitologicznych lub innych istot wyróżnionych nazwą własną, pisze się wielką literą w drugim przypadku, np. ul. Zbigniewa Religi, ul. Cezarego Baryki, ul.

Afrodyty, ul. Królowej Śnieżki;

- w nazwach pochodzących od określonych osób realnych w pierwszej kolejności pisze się imię, a potem nazwisko;

- jeżeli częścią nazwy jest nazwisko dwuczłonowe - między członami nazwiska stawia się łącznik (dywiz) bez spacji,

np. ul. Marii Pawlikowskiej-Jasnorzewskiej;

- jeżeli częścią nazwy jest nazwisko złożone z dwóch równorzędnych członów, a jednym z nich jest pseudonimem, pomiędzy członami nazwiska stawia się łącznik (dywiz) bez spacji np. ul. Tadeusza Boya-Żeleńskiego;

- tytuły naukowe, stopnie wojskowe i godności, będące częścią nazwy, pisze się w skrócie małą literą, np. ul. prof. Tadeusza Kotarbińskiego, ul. gen. Józefa Dwernickiego, ul. ks. Józefa Poniatowskiego;

- po cyfrach, będących częścią nazwy, nie stawia się kropki i nie wpisuje się żadnych końcówek fleksyjnych, np. ul. 11 Listopada;

- gdy elementem nazwy występującym po członie ulica (aleja, plac, skwer, park, rondo) jest przymek lub spójnik, pisze się go wielką literą, np. ul. Na Wzgórzu, ul. Przy Plaży, ul. Do Przystani.”

Gdy zmiany wejdą w życie, a musi na to wyrazić jeszcze zgodę Rada Miejska, nazwy nowych ulic, placów czy terenów zielonych w Słupsku nadawane będą zgodnie z nowymi wytycznymi. ©©

V Konferencja Uczniowska w II Liceum Ogólnokształcącym. Jak wybrać szkołę średnią?

Patryk Czerwiński
Słupsk

W II Liceum Ogólnokształcącym w Słupsku zorganizowano V Konferencję Uczniowską. Tematem wydarzenia było: „Jak wybrać szkołę średnią?”

Spotkanie zorganizował Samorząd Uczniowski „Micka”, a całość skierowana była do klas ósmych szkół podstawowych. Około 200 uczniów z miasta i powiatu gościło podczas konferencji.

- Konferencję poprowadzili uczniowie Natalia oraz Maks, którzy - odwołując się do własnych doświadczeń - wprowadzili uczestników w tematykę świadomego wyboru szkoły ponadpodstawowej. Podkreślono znaczenie analizy własnych predyspozycji, zainteresowań oraz planów na przyszłość. Uczestnicy mieli możliwość zadawania pytań anonimowo poprzez przygotowany „koszyk pytań” - informuje II Liceum Ogólnokształcące.

Prezentowano oferty szkół branżowych I stopnia, techników oraz liceów ogólnokształcących, w tym działalność



Podczas V Konferencji Uczniowskiej w II LO, uczniowie zaprezentowali szeroką ofertę edukacyjną oraz działalność szkoły

szkoły gospodarzy. Przedstawiono również profile klas oferowane w II LO (politechniczny, lekarski, medyczny, językowo-społeczny) oraz omówiono znaczenie rozszerzeń przedmiotowych przy planowaniu dalszej ścieżki edukacyjnej. Omówiono także zasady rekrutacji, progów punktowych oraz jaką rolę gra wynik z egzaminów maturalnych. Spotkanie

zakończył quiz sprawdzający wiedzę słuchaczy.

- V Konferencja Uczniowska „Jak wybrać szkołę średnią” była wartościowym przedsięwzięciem promocyjnym i edukacyjnym. Wydarzenie umożliwiło uczniom klas ósmych zapoznanie się z ofertą szkół ponadpodstawowych w Słupsku oraz świadome przygotowanie do procesu rekrutacji. Konfe-

rencja potwierdziła wysoki poziom zaangażowania Samorządu Uczniowskiego oraz dobrą współpracę uczniów i nauczycieli w budowaniu wizerunku szkoły jako miejsca przyjaznego, nowoczesnego i otwartego na potrzeby młodzieży - podsumowuje II Liceum Ogólnokształcące im. Adama Mickiewicza w Słupsku.

©©

Budowa żłobka w Miastku weszła w decydującą fazę

Wojciech Frelichowski
Region

Budowa gminnego żłobka w Miastku jest już bardzo zaawansowanym stadium. W obiekcie trwają prace instalacyjne i wykończeniowe.

Jak informuje Urząd Miasta w Miastku, inwestycja pn. „Budowa Żłobka w Miastku wraz z infrastrukturą towarzyszącą” wchodzi w końcową fazę realizacji robót budowlanych. Samorząd podkreśla, że otwarcie żłobka będzie ważnym krokiem w stronę zwiększenia dostępności opieki nad najmłodszymi mieszkańcami gminy i realnym wsparciem dla rodzin.

Umowa na wykonanie zadania została podpisana 30 lipca 2025 r. Wartość umowy wynosi 2 829 000,00 zł brutto. Inwestycja jest współfinansowana w ramach programu „Aktywny Maluch 2022-2029” - Gmina Miastko pozyskała dofinansowanie w wysokości 1 768 986,00 zł. Program ten jest współfinansowany z Krajowego Planu Odbudowy i Zwiększenia Odpor-

ności (KPO), w ramach inwestycji A.4.2.1 pn. „Wsparcie programów dofinansowania miejsc opieki nad dziećmi 0-3 lat (żłobki, kluby dziecięce)”.

Projekt miastckiego żłobka zakłada powstanie w pełni funkcjonalnego i energooszczędnego budynku, dostosowanego do obowiązujących standardów opieki. W obiekcie znajdują się przestronne sale dla dzieci, zaplecze kuchenne, pomieszczenia socjalne dla personelu oraz przestrzenie wspólne, które sprzyjać będą zabawie i rozwojowi maluchów.

Wokół placówki zaplanowano plac zabaw z bezpiecznymi urządzeniami, utworzenie parkingu, a także niezbędnych przyłączy technicznych. Jak informuje gmina, dzięki pozyskanym środkom samorząd może nie tylko wznieść nowy budynek, ale również stworzyć kompletne zaplecze, które zapewni dzieciom komfortowe i bezpieczne warunki pobytu. Gmina dodaje, że rozwój instytucji opieki nad dziećmi do lat trzech ma ogromne znaczenie nie tylko dla samych rodzin, ale i dla lokalnej gospodarki. ©©

Odważna operacja na sercu 3-latka i sukces na skalę świata

Marcin Śliwa

W czasie ciąży nic nie wskazywało na jakiegokolwiek komplikacje. O licznych wadach serca swojego dziecka Katia dowiedziała się dopiero po porodzie. - Byłam w szoku i nie mogłam nic powiedzieć, ale miałam bardzo duże wsparcie od rodziny i ludzi, z którymi mieszkamy. Zawsze powtarzają mi, że szklanka jest do połowy pełna i trzeba wierzyć - mówi matka małego Artura.

Choć Artur ma dopiero trzy lata, to przeszedł już cztery operacje. A i tak jego serce dalekie było od normalnego funkcjonowania. - Trafił do nas z bardzo skomplikowaną wadą serca, ze skorygowanym przełożeniem, sercem w kształcie krzyża i zastawkami otwierającymi się do przeciwnych komór - tłumaczy dr n. med. Grzegorz Zalewski, kardiochirurg w Górnośląskim Centrum Zdrowia Dziecka w Katowicach.

Artur wcześniej prowadzony był we Wrocławiu „szlakiem serca jednokomorowego”. Okazało się, że w Katowicach może być leczony innowacyjną metodą, która pozwoli przebudować jego serce, tak by miało naturalną fizjonomię.

Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Rzeczy, które do tej pory dyskwalifikowały tych pacjentów z korekcy dwukomorowej, czyli nieprawidłowości zastępu zastawki trójdzielnej do przeciwległej, lewej komory i niekomunikujący ubytek międzykomorowy, zostały rozwiązane operacyjnie. Został wytworzony



FOT. KARINA TROJOK

Serce, które było skazane na funkcjonowanie jednokomorowe, zostało przekształcone na serce dwukomorowe. Dzięki temu mały Artur (na zdjęciu z mamą Katią) ma szansę na normalny rozwój i dużo lepszą jakość życia

nowy ubytek komunikujący i został przeprowadzony transfer zastawki trójdzielnej. To jest rzecz, która otwiera drogę wielu pacjentom do korekcy dwukomorowej, którzy do tej pory byli rozwiązywani szlakiem jednokomorowym - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

Dzięki tej operacji chłopiec ma szansę na normalne funkcjonowanie w przyszłości. - To są zabiegi, które ratują życie, bo ustawiają układ krążenia w sposób dający funkcjonowanie. Nie są to zabiegi, które ratują życie w perspektywie dni, ale miesięcy i lat. Oczywiście zmienia to przyszłość pacjenta, bo z sercem dwukomorowym ma zupełnie inną jakość życia, może inaczej patrzeć w przyszłość i inaczej może podejmować

wszystkie decyzje w przyszłości, np. edukacyjne i sportowe. To zmiana charakteru życia na przyszłość - podkreśla Grzegorz Zalewski.

Pierwsze efekty zabiegu są już widoczne. - Pacjent czuje się dobrze, jest już chodzącym dzieckiem i funkcjonuje normalnie. Myślę, że w ciągu kilku dni będzie wypisany do ośrodka macierzystego, ale tylko po to, żeby ośrodek, który go prowadzi na co dzień, poznał pacjenta i będzie mógł w ciągu kilku dni wyjść do domu - mówi Grzegorz Zalewski.

Potwierdza to również mama Artura. - Wcześniej miał obniżoną saturację, przy wysiłku fizycznym zaczynał kaszleć i nie mógł normalnie oddychać. Teraz po operacji widzę,

że ma większą saturację, robi postępy i z każdym dniem jest coraz lepiej - mówi Katia.

10 godzin operacji, troje chirurgów i sztab pomocników

Ta pionierska operacja wymaga wielogodzinnego zaangażowania szerokiego sztabu medyków.

- Zabieg trwał około 10 godzin i jak zawsze zaangażowanych było mnóstwo osób: troje chirurgów, anestezjologów, którzy czasem zmieniali się w tej operacji, pielęgniarki anestezjologiczne i pielęgniarki chirurgiczne, a przy wprowadzeniu pacjenta brał udział cały zespół oddziału - wyjaśnia dr Grzegorz Gęca, kardiochirurg z Górnośląskiego Centrum Zdrowia Dziecka w Ka-

towicach. - Innowacyjność tej metody polega na tym, że wycinamy przyczep po stronie lewej i transferujemy go do prawej komory, czyli tej prawidłowej. To zdarza się w tych szczególnie złożonych wadach - mówi dr Grzegorz Zalewski. - W tej wadzie jest to przebudowa tego serca w 80 procentach - dodaje.

Na sukces operacji złożyło się kilka czynników, lecz najważniejsza była odważna decyzja.

- Po pierwsze, to jest decyzja o zrobieniu czegoś, co do tej pory wydawało się niemożliwe. W mniejszych zabiegach przy próbach transferu okazało się, że jest to wykonalne. To zmiana koncepcji i sposobu myślenia o tych wadach - mówi Grzegorz Zalewski. - Są to pierwsze zabiegi transferu przyczepu zastawki trójdzielnej. Nie tylko w Polsce, bo dopiero zaczyna się w ogóle o tym myśleć na świecie. Idziemy z tym trendem i robimy wszystko, co można, żeby poprawić jakość życia pacjentom - dodaje.

Rozwój technologii medycznych również odegrał tu bardzo istotną rolę. - To jest też zmiana technik operacyjnych, że możemy przeprowadzać tak skomplikowane operacje jednoetapowo. Do tej pory było to rozłożone na 2-3 etapy, co dla tych dzieci było zbyt obciążające. Teraz dzięki technikom krążenia pozaustrojowego, narzędziom, mikrochirurgii możemy to robić jednocześnie i dzięki temu to się udaje - mówi Grzegorz Zalewski.

Przełom w leczeniu dzieci do 5. roku życia

Sukces lekarzy z Katowic otwiera drogę do normalnej przyszłości wielu małym pa-

cientom. - Tu czas ma znaczenie. Serce małego dziecka jest bardziej plastyczne, więc jeśli są to starsi pacjenci, to nie ma już możliwości przebudowy. Do tego 3.-4., ewentualnie 5. roku życia pacjentów leczonych szlakiem jednokomorowym możemy jeszcze odwrócić do szlaku dwukomorowego i to staramy się robić, żeby zmienić ich jakość życia w przyszłości - mówi Grzegorz Zalewski.

Rolę w leczeniu odegrała też matka pacjenta, która cały czas przebywa z dzieckiem, także w sali pooperacyjnej, co do tej pory nie zdarzało się w Polsce.

- Od czerwca mamy dwie sale, na których rodzic dziecka może przebywać też na sali pooperacyjnej. Dla tych większych dzieci jest to dosyć istotne, bo o ile dla zainstalowanego, nieprzytomnego po operacji pacjenta to może nie mieć aż takiego znaczenia, to kiedy jest tuż po wybudzeniu, a potrzebuje jeszcze być na sali intensywnej, to szuka rodzica. Rodzice są wsparciem dla dziecka i też troszkę dla nas - podkreśla Grzegorz Gęca.

Wkrótce mały Artur będzie mógł już odpocząć od widoku szpitalnego korytarza.

- Jeśli chodzi o leczenie operacyjne, to serce jest skorygowane w całości, więc nie planujemy już żadnych interwencji chirurgicznych. Oczywiście pacjent będzie pod stałą kontrolą. Ta operacja była właśnie po to, żeby dziecko mogło rozwijać się prawidłowo, żeby nie musiało być monitorowane na stałe, tylko żeby były to rutynowe kontrole, jak po mniejszych zabiegach, a serce miało fizjologiczny sposób funkcjonowania - wyjaśnia Grzegorz Zalewski.

REKLAMA

0011465072

OGLĄDAJ

TVP | info_

DOWIEDZ SIĘ WIECEJ

WWW.TVP.INFO/POLSKANATAK

ORGANIZATORZY AKCJI

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WOJSKO

NATO popiera SAFE

W środę Senat zajmował się ustawą wdrażającą unijny program dozbrajania SAFE.

Szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz podczas debaty w izbie wyższej podkreślił, że realizacja SAFE „jest słuchaniem sojuszników z USA mówiących, że Europa musi robić więcej dla swojego bezpieczeństwa”. Podkreślił, że mechanizm jest popierany przez cały Sojusz Północnoatlantycki, łącznie ze Stanami Zjednoczonymi.

Jak mówił, SAFE to projekt transatlantycki. Zauważył, że

program budzi zainteresowanie także m.in. Turcji, ale również Kanady, która już oficjalnie do niego przystąpiła. To – zdaniem Kosiniaka-Kamysza – świadczy o tym, że SAFE jest projektem transatlantyckim.

Według wicepremiera SAFE oferuje również najkorzystniejsze warunki spłaty kredytu.

Sejm uchwalił ustawę dotyczącą wdrożenia programu SAFE 13 lutego. Przedstawiciele rządu podkreślają, że kluczowe jest szybkie przyjęcie ustawy.

ŚRODA POPIELCOWA

Rozpoczął się Wielki Post



W Środę Popielcową w kościołach w całej Polsce odprawiany jest obrzęd posypywania głów wiernych popiołem. Błogosławieństwo i posypywanie popiołem odbywają się w czasie mszy świętej bezpośrednio po homilii. Środa Popielcowa rozpoczyna w Kościele katolickim 40-dniowy okres Wielkiego Postu.

TRAGEDIA

Zmarł z wychłodzenia

Prokuratura prowadzi śledztwo w sprawie śmierci 37-latką z Łomży. Mężczyzna zmarł z wychłodzenia po tym, jak w mroźną noc towarzysze podróży zostawili go bez kurtki przy S61 w pow. ostrowskim (Mazowieckie). Śledczy badają wątek nieumyślnego spowodowania śmierci i narażenia na niebezpieczeństwo. Dramat rozegrał się w mroźną, stycz-

niową noc. Jak wynika z ustaleń śledczych z Ostrowi Mazowieckiej, Michał P. wracał autem z Warszawy do Łomży w towarzystwie znajomych. Warunki pogodowe były wówczas skrajnie – temperatura spadła znacznie poniżej zera.

Policjanci ustalili tożsamość wszystkich pasażerów auta. Są przesłuchiwani w celu odtworzenia przebiegu podróży.

SZKOLNICTWO

Resort zdrowia zrezygnował z planowanego zakazu sprzedaży kawy w szkołach – wynika z ostatecznej wersji rozporządzenia Ministerstwa Zdrowia. Zmiana jest podyktowana stanowiskami zgłoszonymi podczas konsultacji publicznych. Wpłynęło ich blisko 800, a jednym z dziewięciu najczęściej zgłaszanych w nich postulatów było właśnie wycofanie propozycji zakazu sprzedaży kawy.

”

Inwestycje w Polsce w roku 2026 wzrosną o blisko 10 proc. To będzie rok „turbo przyspieszenia” gospodarczego

Donald Tusk premier

Czy to koniec Polski 2050? Jest nowy klub w Sejmie

Adam Kielar
Warszawa

Jeden z podmiotów obecnej koalicji rządzącej, partia Polska 2050, na naszych oczach rozchodzi się w szwach. Kolejni politycy odchodzą, w Sejmie powstaje nowy klub parlamentarny.

Porażka Szymona Hołowni w wyborach prezydenckich (ledwie 4,99 procent głosów) rozpoczęła proces erozji Polski 2050, partii, która, jako część koalicji wyborczej Trzecia Droga, w 2023 roku wprowadziła do Sejmu 33 posłów.

Decyzja lidera i założyciela, że nie będzie się ubiegał o przewodnictwo, uruchomił kampanię wyborczą wewnątrz ugrupowania, początkowo o fotel lidera ubiegała się bardzo duża grupa polityków Polski 2050, jednak ostatecznie wykrystalizowały się dwie liderki tej walki: minister funduszy i polityki regionalnej Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz oraz szefowa resortu klimatu i środowiska Paulina Hennig-Kloska.

Same wybory okazały się jedną wielką kompromitacją, druga tura została unieważniona, ale ostatecznie to Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zwyciężyła.

Jednak mimo zapewnień o tym, że koniec kampanii zakończy spory wewnętrzne, nic takiego się nie stało. Szybko wyszły na jaw próby wysadze-



Wczoraj po godzinie 9:30 Paulina Hennig-Kloska ogłosiła, że grupa posłów zakłada nowy klub parlamentarny o nazwie „Centrum”

nia w powietrze procesu wyborczego, gdzie brylowała – używając bardzo kwiecistego języka – minister kultury Marta Cienkowska. Kolejne zrzuty ekranu z kolejnych grup na komunikatorach szybko „ciekły” do mediów, a atmosfera wokół partii jeszcze bardziej gęstniała.

Po niedawnej Radzie Krajowej, gdzie zdecydowano, że do 21 marca nie będzie zmian we władzach partii i klubu parlamentarnego, rozpoczęła się fala odejść.

Pierwsza ogłosiła to posłanka Żaneta Cwalina-Śliwowska, wkrótce po niej odeszli eu-

roposeł Michał Kobosko oraz była wiceminister spraw zagranicznych Anna Radwan-Röhrenschef.

Kolejne dni przyniosły kolejne odejścia z partii. Polskę 2050 opuścił wiceminister obrony narodowej Paweł Zalewski, a także Joanna Mucha, była wiceminister edukacji i nauki.

W partii został za to poseł Michał Gramatyka.

W środę po godzinie 9:30 Paulina Hennig-Kloska ogłosiła, że grupa posłów zakłada nowy klub parlamentarny o nazwie „Centrum”.

– Nie widzimy przestrzeni do realizacji naszych postulatów w Polsce 2050 – powiedziała w Sejmie. Podkreśliła, że nowy klub chce, by Polska była w centrum ich pracy i uwagi.

– Centrum to jest miejsce, w którym zdobywa się równowagę i stawia przeciwwagę do skrajności, których w Polsce mamy w ostatnich latach zdecydowanie za wiele – powiedziała Hennig-Kloska.

W sumie nowy klub składa się z 15 posłów oraz trzech senatorów.

Były lider Polski 2050 Szymon Hołownia powiedział: – Ta grupa rozłamowców, która opuściła dziś Polskę 2050 pod wodzą Pauliny Hennig-Kloski, nie odchodzi z tego powodu, że ma inne pomysły na politykę, (...) ma inny program. Powód ich odejścia jest jeden: nienawiść do Katarzyny Pełczyńskiej-Nałęcz. Dodał też, że rozłamowcy z automatu tracą miejsca w ciążach statutowych Polski 2050 oraz zapewnił, że nadal będzie członkiem klubu.

Odejścia z partii nie wpłyną raczej na stabilność koalicji rządowej. Premier Donald Tusk poinformował w środę, że ministrowie Paulina Hennig-Kloska i Katarzyna Pełczyńska-Nałęcz zapewniły go o tym, że niezależnie od turbulencji w ich ugrupowaniu pozostaną lojalne wobec rządu i koalicji rządowej. Zapewnił, że większość parlamentarna pozostanie stabilna do następnych wyborów. PAP

Związkowcy po spotkaniu w MEN: Nie akceptujemy wzrostu wynagrodzenia zasadniczego o 3 proc.

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

Po spotkaniu w MEN ws. płac związkowcy poinformowali, że nie akceptują proponowanego wzrostu wynagrodzenia zasadniczego o 3 proc.

We wtorek w Ministerstwie Edukacji Narodowej odbyło się spotkanie uzgodnieniowe kierownictwa resortu ze związkami zawodowymi w sprawie projektu rozporządzenia płaco-

wego. MEN proponuje w nim zwiększenie minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli o 3 proc.

Zgodnie z projektem w 2026 r. minimalne stawki wynagrodzenia zasadniczego nauczycieli wzrosną o 3 proc. w stosunku do minimalnych stawek wynagrodzenia zasadniczego z 2025 r. Tym samym wzrosną również inne składniki wynagrodzenia nauczycieli uzależnione od wysokości wynagrodzenia zasadniczego.

Propozycję negatywnie oceniają trzy duże nauczycielskie związki zawodowe, które brały udział w rozmowach: Związek Nauczycielstwa Polskiego (ZNP), Wolny Związek Zawodowy „Forum-Oświata” (WZZ „Forum-Oświata”) oraz Krajowa Sekcja Oświaty i Wychowania (KSOW) NSZZ „Solidarność”.

– Związek absolutnie nie aprobuje proponowanego wskaźnika wzrostu wynagrodzeń, bo trudno tu nawet używać określenia wzrost – powie-

dział po zakończeniu rozmów prezes ZNP Sławomir Broniarz. – Jesteśmy dokładnie w tym samym punkcie, w którym byliśmy, wchodząc na to spotkanie – dodał. ZNP uważa, że propozycja jest nieakceptowalna. Postuluje wzrost wynagrodzeń o 15 proc.

Wiceprzewodnicząca oświatowej „Solidarności” Danuta Utrata argumentowała, że „poprawa, która następuje, jest niewystarczająca, by utrzymać jakość edukacji”. PAP

Karambol na autostradzie w Kolorado. Zginęły cztery osoby. 29 jest rannych

Kazimierz Sikorski
USA

W katastrofie spowodowanej burzą piaskową na autostradzie międzystanowej uczestniczyło ponad 30 pojazdów, w tym sześć ciężarówek. Cztery osoby zginęły, a 29 zostało rannych.

Do zdarzenia doszło we wtorek na autostradzie I-25 w pobliżu miejscowości Pueblo, 65 kilometrów na południe od Colorado Springs. W wypadku brało udział ponad 30 pojazdów, w tym siedem ciężarówek z naczepami. Według majora Briana Lyonsa z policji stanowej Kolorado w karambolu brały udział też pickupy ciągnące przyczepy do przewozu koni, SUV-y i samochody osobowe. Władze nie podały tożsamo-

ści ofiar, ale poinformowały, że byli to dwaj mężczyźni z Walsenburg w stanie Kolorado i dwie kobiety, jedna z Rye, a druga z Pueblo. Kolejnych 29 osób przewieziono do szpitali. Jedna z nich jest w stanie krytycznym, a siedem w stanie ciężkim.

Jak poinformowała agencja Associated Press, przyczyną katastrofy był silny wiatr, który wzbił w powietrze tumany suchej ziemi, ograniczając widoczność i paraliżując ruch na kluczowej arterii regionu. Nad jezdnią uformowała się gęsta, brunatna zasłona pyłu, określana terminem „brown out”. Zgodnie z ustaleniami policji pierwsze zderzenie na jednym pasie zapoczątkowało efekt domina, angażując pojazdy jadące również w przeciwnym kierunku. PAP



Przyczyną katastrofy był silny wiatr, który wzbił w powietrze tumany suchej ziemi

Tragiczny bilans karnawałowych zabaw

Oprac. Anna Nagel
Brazylia

Łączną liczbę ofiar śmiertelnych wypadków podczas tegorocznego karnawału, w tym głównie utonięć, brazylijskie służby oszacowały na 53. Przed rokiem liczba ta sięgnęła 83.

Według informacji brazylijskich służb policyjnych zabici podczas tegorocznego karnawału to uczestnicy zabaw na ulicach Recife, Sao Paulo, Rio de Janeiro, Ibertioga, a także Paudalho.

Najwięcej ofiar broni palnej

Z policyjnych komunikatów wynika, że większość ofiar zginęła od broni palnej w następstwie konfliktów, do których doszło podczas zabaw ulicznych.

Wśród poszkodowanych jest uczestnik karnawałowej parady, który został postrzelony podczas zabawy w Cabo de Santo Agostinho (na północnym wschodzie Brazylii). Jego stan jest ciężki.

Przed rokiem najtragiczniejszym wydarzeniem karnawału była strzelanina podczas zabawy tanecznej na ulicach miasta Salvador (na północnym wschodzie kraju). W jej rezultacie ranne zostały cztery osoby.

Zabawa jeszcze do 21 lutego

Według szacunków ministerstwa turystyki w tegorocznych zabawach karnawałowych w Brazylii, które potrwać do 21 lutego, tym kraju bierze udział około 65 milionów osób, w tym 1,5 mln zagranicznych turystów. PAP

Trump wzywa tylko Ukrainę do ustępstw. Tak nie może być

Daniel Świerzewski
Genewa

Ukraińcy odrzuciliby porozumienie zakładające jednostronne wycofanie ukraińskich sił z Donbasu i przekazanie tego regionu Rosji - powiedział prezydent Ukrainy Wołodymyr Zełenski.

Zełenski przekazał we wtorek Axiosowi, że amerykańscy negocjatorzy Steve Witkoff i Jared Kushner powiedzieli mu, iż Rosja naprawdę chce zakończyć wojnę, jednak on sam pozostaje bardziej pesymistyczny w tej kwestii. Prezydent miał też polecić Amerykanom, by nie próbowali zmusić go do „sprzedania wizji pokoju”, który jego naród by postrzegał jako „nieudaną historię”.

Prezydent ocenił, że to „nie jest sprawiedliwe”, iż Trump publicznie wzywa Ukrainę, a nie Rosję do ustępstw. Zaznaczył też, że „danie zwycięstwa” Władimirowi Putinowi nie jest sposobem na ustanowienie długotrwałego pokoju.

Axios zaznaczył, że Trump dwukrotnie w ostatnich dniach powiedział, iż to Ukraina powinna pójść na ustępstwa. - Mam nadzieję, że to tylko jego taktyka, a nie decyzja - podkreślił Zełenski. Powtórzył, że najlepszym sposobem na wypracowanie przełomu w sprawie terytorium byłoby spotkanie z Putinem twarzą w twarz. Dodał, że polecił swojemu zespo-



Prezydent Zełenski ocenił, że to „nie jest sprawiedliwe”, iż Trump publicznie wzywa Ukrainę, a nie Rosję do ustępstw

łowi podniesienie kwestii spotkania na szczycie przywódców w Genewie.

Jak napisał Axios, amerykańscy mediatorzy zaproponowali, aby siły ukraińskie wycofały się z części Donbasu, którą obecnie kontrolują, i umożliwiły utworzenie na tym obszarze zdemilitaryzowanej „wolnej strefy ekonomicznej”. Waszyngton nie zajął stanowiska w sprawie tego, które państwo sprawowałoby nad nią suwerenność.

Prezydent Ukrainy zadeklarował, że jest gotowy, by omówić wycofanie wojsk ukraińskich z Donbasu, lecz Rosjanie musieliby wycofać swoje siły

na taką samą odległość. Odrzucił też rosyjskie roszczenia do suwerenności nad tym terytorium. Ok. 10 proc. Donbasu jest pod kontrolą ukraińskich sił.

Zełenski powiadomił też, że USA i Ukraina uzgodniły, iż porozumienie pokojowe musi być poddane pod referendum w Ukrainie.

Zełenski: - Współpracujemy z zespołem, aby przybliżyć prawdziwy pokój. Priorytetem są gwarancje bezpieczeństwa dla Ukrainy

Według niego porozumienie zakładające wycofanie Ukraińców z Donbasu, co wiązałoby się z poświęceniem suwerenności i obywatelstwa tamtejszych mieszkańców, byłoby odrzucone w referendum.

Prezydent uważa natomiast, że Ukraińcy zgodziliby się na umowę, która zamroza obecną linię frontu w Donbasie.

Jednak - jak zauważył Axios - Rosja upiera się przy przejęciu całego Donbasu - czy to siłą, czy w ramach negocjacji.

Podczas gdy rozmowy polityczne przebiegają powoli, negocjacje wojskowe z Rosją w Abu Zabi były bardziej produktywnie - przekazał Zełenski.

Strony w dużej mierze zgodziły się w sprawie kierowanego przez USA mechanizmu monitorowania zawieszenia broni za pomocą dronów - powiedział przywódca. Ukraina chce również zaangażowania w ten proces krajów europejskich, czemu Rosjanie są jednak przeciwni.

Zełenski nie wykluczył, że oprócz referendum w Ukrainie mogłyby odbyć się wybory prezydenckie. Zasugerował też, że mógłby kandydować w wyborach, które - jak podkreślił - powinny odbyć się w czasie zawieszenia broni.

Wczoraj po ok. dwóch godzinach zakończyły się negocjacje w obu grupach - politycznej i wojskowej. Państwowa rosyjska agencja informacyjna TASS podała, że wkrótce odbędą się dalsze rozmowy. PAP

Chaos w Peru pogłębia się. Jose Jeri został odwołany z funkcji tymczasowego prezydenta

Adam Kielar
Peru

Parlament Peru zdecydował, że tymczasowy prezydent Jose Jeri zostanie odwołany ze stanowiska. Polityk znalazł się w ogniu krytyki po tym, jak wszczęto śledztwo w sprawie podejrzeń o korupcję i płatną protekcję.

We wtorek (17 lutego) peruwiański parlament zdecydował o usunięciu ze stanowiska tymczasowego (interim) prezydenta Jose Jeriego. Za tym wnioskiem zagłosowało 75 deputowanych, 24 było przeciw, a trzy osoby się wstrzymały.

W sprawie Jeri toczy się proces

W sprawie odwołanego polityka toczy się śledztwo dotyczące korupcji oraz płatnej pro-



Za odwołaniem Jose Jeri zagłosowało 75 deputowanych, 24 było przeciw, 3 się wstrzymało

tekcji, w którym pojawiają się wątki tajnych spotkań z chińskimi biznesmenami. On sam odrzuca oskarżenia, mówiąc, że spotkał się z Chińczykami w celu organizacji peruwiańsko-chińskich uroczystości.

Jose Jeri sprawował urząd tymczasowego prezydenta

od października 2025 roku, kiedy to zastąpił odwołaną prezydent Dinę Boluarte. Straciła ona funkcję między innymi z powodu zatajenia w oświadczeniu majątkowym zegarków znanej marki Rolex, a także niewyznaczenia następcy na czas... operacji plastycznej nosa.

Chaos polityczny w Peru

Teraz peruwiański parlament wybierze nowego tymczasowego prezydenta, który stanie na czele państwa do 28 lipca, kiedy to rządy obejmie zwycięzca wyborów, zaplanowanych na 12 kwietnia. Z kolei Jeri wróci na ten okres do poprzedniej roli parlamentarzysty. Obecny przewodniczący parlamentu Fernando Rospigliosi odmówił objęcia tymczasowo stanowiska prezydenta.

Peru to kraj Ameryki Południowej, w którym od lat trwa poważny kryzys polityczny. Od 2016 było tam siedmioro prezydentów, jeden z nich - Pedro Pablo Kuczynski Godard - ma polskie korzenie, jest potomkiem Żydów z Wielkopolski.

Poprzednik Diny Boluarte Pedro Castillo w grudniu 2022 roku próbował przeprowadzić zamach stanu, za co został ostatecznie odwołany ze stanowiska, a w 2025 roku skazano go na 11 lat więzienia.

Tegoroczne wybory prezydenckie i parlamentarne odbędą się także w atmosferze narastającej w Peru fali brutalnej przemocy. Faworytem sondaży prezydenckich jest konserwatywny polityk Rafael Lopez Aliaga, były burmistrz miasta Lima, stolicy kraju. W grze jest także Keiko Fujimori, syn byłego prezydenta z lat 90. XX wieku.

pod PARAGRAFEM

W ŚRODKU

Czym otruto filozofa Sokratesa? Specyfikiem, który nie pozostawiał żadnych wątpliwości: szalejem – str. 10

Lektura przedwojennego „Kurjera Wileńskiego” dostarcza i dziś wielu informacji o ludzkiej naturze – str. 11

ZA TYDZIEŃ

Polsko-żydowska wojna o własne Podlasie

U progu II RP Żydzi chcieli stworzyć swój okręg autonomiczny – wolną od Polaków żydowską Ziemię Obiecaną. Ze stolicą w Białymstoku.



KRÓTKO

W KSIĘGARNIACH

Dokończyć zbrodniczą misję...

Na początku marca Albatros wypuścił do księgarni „Mimikę” coraz popularniejszego w Polsce niemieckiego autora kryminałów – Sebastiana Fitzka. Bohaterka, Hannah, policyjna konsultantka, zmagająca się z konsekwencjami utraty pamięci i właśnie wtedy zostaje skonfrontowana z najbardziej przerażającym przypadkiem w swojej karierze: całkowicie niewinna kobieta przyznaje się do bestialskiego zamordowania swojej rodziny. Z masakry ocalał tylko jej syn Paul.
Is

W KINACH

Cała forsa należy do mnie

27 lutego do kin wejdzie „Przepis na morderstwo” Johna Pattona Forda (koprodukcja francusko-brytyjsko-amerykańska). Oto wydziedziczony przez swoją bajecznie bogatą rodzinę Becket Redfellow (Glen Powell) postanawia za wszelką cenę odzyskać należną mu fortunę. Na drodze do celu stoi jednak „tylko” jedna przeszkoda: musi po kolei wyeliminować siedmioro krewnych. Proste, ale nie do końca...
bb

ROCZNICA

Pamiętajcie o Newmanie

Dziś rocznica śmierci Bernarda Charlesa Newmana (8 maja 1897-19 lutego 1968 r.), brytyjskiego pisarza, szpiega i podróżnika. Był autorem ponad 140 książek, zarówno beletrystycznych, jak i literatury faktu. Ale jego beletrystyka obejmowała także powieści kryminalne, sztuki teatralne, SF i książki dla dzieci. W Polsce, prócz jego wspomnień rowerowych, wydano powieść „Szpieg”, której głównym bohaterem jest... Bernard Newman.
mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalno-historyczny, nr 194. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

Z dziejów Marynarki Wojennej: tragiczny rejs kutra trałowego nr 2



Adam Mohuczy (1891-1953). Po zakończeniu wojny był szefem Sztabu Głównego Marynarki Wojennej i pełniącym obowiązki dowódcy Marynarki Wojennej. Następnie represjonowany, skazany w 1950 r. na 13 lat pozbawienia wolności. Zmarł w więzieniu w Sztumie

Ryszard Leszczyński
redakcja@polskatimes.pl

Jesienią 1946 r. w drodze z Gdyni do Świnoujścia doszło do pierwszej po wojnie katastrofy w Polskiej Marynarce Wojennej. Zginął jeden marynarz.

Poniższy tekst ponad dekadę temu napisał Ryszard Leszczyński (1945-2021), były oficer, mechanik okrętowy pierwszej klasy, publicysta zajmujący się tematyką morską, autor m.in. opracowań monograficznych „Tragedie rybackiego morza” oraz „Ginące frachtowce”. Skróty, śródtytuły, zmiany

interpunkcyjne pochodzą od redakcji.

Początek tej historii można opatrzyć datą 2 listopada 1946 r. Tej soboty kontradm. Adam Mohuczy, p.o. dowódca Marynarki Wojennej, szef Sztabu Głównego MW, otrzymał bowiem pismo Dowództwa Wojska Polskiego o numerze ewidencyjnym 01399 i wysokim stopniu utajnienia, nakazujące zmianę dyslokacji sił morskich RP.

Trzy tygodnie później ten sam oficer sygnował rozkaz, na mocy którego wydzielił ze składu zespołów morskich i nakazał, aby gdyńską bazę opuściły, kierując się na pobyt stały

do Szczecińskiego Obszaru Nadmorskiego, a dokładnie do Świnoujścia: trałowiec (nazywany wówczas trawlerem) ORP „Żuraw” (ŻR), poradziecki, noszący od niespełna siedmiu miesięcy banderę polską, częściowo opancerzony, uzbrojony w działka i karabiny maszynowe ścigacz okrętów podwodnych „Błyskawiczny” (S-71) oraz poniemiecki szybko-bieżny kuter trałowy (w latach wojny pełniący funkcję kutra desantowego, tzw. pionierlandungsboote) o numerze burtowym 2.

„Wszystkie jednostki mają być należycie zaopatrzone i wyekwipowane. Wyjście z Gdyni – pisał kontradmirał – powinno

się odbyć w czasie od 27 do 29 listopada br., przy czym wszystkie wymienione okręty mają opuścić port razem, a dla przejścia, które ma być poprowadzone farwaterem przybrzeżnym, należy wybrać odpowiednią pogodę (...) ORP »Żuraw« - dodawał w końcowym fragmencie pisma - weźmie na hol kuter trałowy nr 2, dowódcę trawlera wyznaczam zaś na dowódcę całości i na czas przeprawy czynię odpowiedzialnym za terminowe i należyte wykonanie niniejszego rozkazu”.

Kurs na półwysep

Przygotowania do późnojesiennej podróży na zachod-

nie krańce Bałtyku skończyły się w piątek, 29 listopada. Prawdopodobnie tego poranka oksywską Stocznnię Marynarki Wojennej opuścił poddawany remontowi, prowadzony przez chorążego mar. Michała Sawańczuka, kuter trałowy nr 2, gotowość do drogi zgłosił kierujący ścigaczem „Błyskawiczny” 30-letni por. mar. Michał Anaszkievicz, a dowódca „Żurawia”, przedwojenny nawigator „Burzy”, były adiutant adm. Mikołaja Abramowa, 31-letni kapitan mar. Klemens Kolasa, zapoznał się z resztą instrukcji i poleceń.

Ciąg dalszy na str. 10

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

rekomenduje
Bożydar Brakoniecki



Czekając na „Czarcie wesele”

W Runowie, niewielkiej miejscowości, nad którą przetacza się potężna burza, odżywa stara legenda o „Czarcim weselu” – czasie, gdy demony schodzą na ziemię. Czy to tylko przesąd? Do akcji rusza komisarz Sambor Malczewski w towarzystwie swojego psa Terrora.

Marcel Moss, „Schron”, wyd. Mroczna strona, Poznań 2026, cena 49,99 zł



Mroczna tajemnica hotelu Loret

W eleganckich progach hotelu Loret, w otoczeniu malowniczych Beskidów, miała miejsce idylliczna kolacja walentynkowa. Lecz w tle tej pozornej sielanki rozegrał się dramat – zniknęła córka właścicieli hotelu. To wydarzenie na zawsze odmieniło ich życie.

Max Czornyj, „Gdzie jesteś, siostrzyczko?”, wyd. Filia, Poznań 2026, cena 49,99 zł



Psychodylematy Szczepana Turskiego

Kiedy na Wielkiej Wyspie dochodzi do brutalnego morderstwa skrzypaczki Róży Marczyńskiej, spokojne życie lokalnej społeczności zostaje bezpowrotnie zakłócone. Jedynym świadkiem tej tragedii jest jej syn, nastoletni Kostek, co natychmiast budzi pytania i podejrzenia.

Jędrzej Pasierski, „Wyspa”, Wydawnictwo Literackie, Kraków 2026, cena 49,90 zł



Modelka i bezwzględny wujek

Sandrze wydawało się, że ma świat u stóp. Młoda, utalentowana modelka, z błyskiem fleszy i obietnicą wielkiej kariery na wyciągnięcie ręki. Jednak jej nienasycone pragnienie „więcej, szybciej” sprawiło, że wpadła w sidła bezwzględnego manipulatora – wujka Pablo.

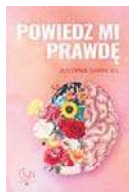
Karol Górski, „Czort”, wyd. Harde, Warszawa 2026, cena 49,90 zł



W Słupsku zapanował mrok...

W Słupsku ktoś morduje młodych mężczyzn i pozostawia ich ciała w makabrycznych pozach. Podkomisarz Witold Darasz prowadzi śledztwo, które odsłania sieć układów, zaginione materiały dziennikarskie oraz historię dziewczyny, której dramat uruchoił lawinę zbrodni.

Aldona Reich, „Polifem”, wyd. Labreto, Poznań 2026, cena 59,90 zł



Czy można zacząć żyć na nowo?

Lilianna, stojąc na dachu szpitala, zdeterminowana, by zakończyć swoje cierpienie, otrzymuje niespodziewaną propozycję, która zmienia wszystko. To nie jest jednak zwykła oferta – to pakt z losem, szansa na odnalezienie sensu życia...

Justyna Spandel, „Powiedz mi prawdę”, wyd. Nocą, Warszawa 2026, cena 51,90 zł

Tutaj każdy bohater skrywa swoje mroczne sekrety

Zima ustępuje miejsca wiosnie, a Warszawa kipi od politycznych sporów. W tym zgiełku podkomisarz Olga Suszczyńska prowadzi śledztwo w sprawie brutalnego pedofila.

„Albo takie wrony. Kręciły się na skrawku trawy, grzebiąc dziobami w ziemi. Czasami uderzały mocniej, jakby przekonane, że gdzieś tam, między grudami, które powoli zaczynały już rozmarzać, znajdzie się jakiś kawałek życia. Czasami łapały jednym okiem na siebie. W ogóle nie zwracały uwagi na resztę świata.

– Może po pączki wyskoczę, co? – zapytał Kosiński Olę i skulił się w swojej cienkiej kurtce. Cierpiał, ale wyglądał w niej szczupło i męsko. Odkąd wrócił z urlopu zdrowotnego, nosił kilkudniowy zarost. Na pozór niechłujny, ale wytłumaczył jej, jaka to upierdliwość, żeby się w tym mieście umówić do barбера.

– Popieprzyło cię, dokąd pójdziesz? Przecież na służbie jesteś. Masz uważać na drzwi, to się gap na drzwi.

– No ale do środka wejść. Będę uważał od środka. W lobby mają te ciastka.

– Żartujesz? – na myśl o ciastku poczuła, że tego pragnienia nie będzie potrafiła już zatrzymać.

– Nie, nie żartuję, wiem. Wchodzę przez obrotowe drzwi i potem w lewo recepcja, prosto do windy, a po prawej, tuż przy wejściu, przeszklona lada z ciastkami.

– Jaja sobie robisz?

– Nie... No byłem tu kilka dni temu, zapamiętałem. Ciastka i, zdajes się, owoce. Więc cały czas mam na oku windy, gdyby go wyprowadzali. Serio.

– Kawa też? – miękła.

– Nie. Kawa nie.

– Kurwa... Idź.

Trzasnął drzwiami. Widziała jego długie nogi w wąskich spodniach. I ciężkie, czarne, skórzane buty. Stawiał kroki jak wielki ptak. Przygarbiony. Zmarznięty. Marabut. Jej chłopak. Chłopak, który nie ma łatwo w robocie, bo darli łacha z tych jego okularów i chudych ramion. I który o mało nie stracił ręki na służbie, więc nie mogłaby mieć do niego pretensji, gdyby odszedł. Miałaby żal, ale nie pretensje. Nie powiedziała mu, że żałuje, ale byłoby szkoda. Uczyła go, jak być twardym. No i chyba wiedział. Wrócił. Lubiła go zawsze. A teraz lubiła go bardzo. I w dodatku potrzebowała.

Każdy potrzebuje drugiej osoby. Kogoś, komu można powiedzieć wszystko. O resztę

pach na pupie, o tym, jak się przetruszczać włosy, jak trudno zacząć biegać po takiej długiej przerwie. O tym, jak się siedzi w pustym dziecięcym pokoju i myśli, co zrobić z wiadomościami, których się nie spodziewała. Jeśli to nie wypadek? Albo nawet o tym, jak się człowiek czasami boi zasnąć, bo co będzie, jeśli obudzi się, wisząc głową w dół w wor-ku na głowie? O tym, że nie ma nic bardziej smutnego niż myśl, że całe życie intymne, każdą bliskość, jaką będzie się miało, można mieć tylko ze sobą.

Nie, nie powiedziała Kosińskiemu żadnej z tych rzeczy, ale wiedziała, że gdyby przyszło co do czego, to mogłaby go poprosić, żeby ją przytulił, i on by to zrobił.

Wrony pokłóciły się nagle o skrawek jakiejś szmaty. Jedna odskoczyła niezdamie, a druga darła się wniebogłosem, jakby jej mieli wyrwać pióra na żywca. Olga przypomniała sobie, że kiedyś, nad kanałkiem, widziała, jak wrona maltretuje pisklę. Pisklę było już duże, ale wrona była cierpliwa i przekonana o sile swego uścisku. Olga myślała, że drapieżniki uderzają po prostu dziobem i po zawodach. Ale nie, wrona wpiła się pazurami w gałąź wierzby i dusiła pisklę, zaskakując mu dziób na gardle. Pisklę trzepotało skrzydłami z każdą chwilą coraz mocniej i wydawało się, że się uwolni. Nie. To była już agonía.

Odpędziła to wspomnienie, bo niewiele brakowało, żeby zaczęła się rozklejać. Zresztą ptaki nie pamiętają. Tym się różnią od ludzi, że umieją zapomnieć. Nie potrafią zapamiętać, ile miały piskląt. A jeśli potrafią, to są w stanie z tym żyć.

Palce marzły jej nawet w rekawczkach. Powinna włączyć silnik, bo ford tracił ciepło na tym wietrze. Ale zaraz przylezie portier i powie, że to nieekologiczne, albo co...

Kawy by się napiła. Posiedziała sobie przy kominku na grubym dywanie, który odkurzałyby godzinę, żeby nie było na nim ani jednego pyłku. I nastawiłaby Marillion. Stare płyty mają w sobie jakąś metafizyczną władzę nad czasem. Jakby się człowiek stawał młodszy. Szczuplejszy. I jakby coś w środku miękło. Siedziała tam, przy ogniu, robiłoby się coraz cieplej, a ona miałaby na sobie biały sweter, który by w końcu zdjęła. Piliby wino z kubków. I powiedziała Szymonowi, żeby zrobił to samo, a on by się przekomarzał, ale potem by zdjęł, i tak niezdamie, że oboje by się z tego śmiali i nie byłoby wcale zażenowani.



GRZEGORZ KAPLA

Zanim zajął się pisaniem powieści, pracował dla kilku redakcji, zjeździł ponad sto krajów, trochę się wspinał, pływał w oceanie, zarabiał, robiąc wywiady ze słynnymi ludźmi, i ...bezsukutecznie szukał domu.

„Olga, przecież ty nie masz kominka” – zganiła się w myślach. „Chłopaka też nie masz”.

Wróty gdzieś się zapodziały. Wyciągnęła telefon i włączyła Facebook. Tylko na sekundę. Jeden mem. Jeden zabawny obrazek i wyłącza.

– „Nie zapomnij o tym, żeby celebrować szczęście” – przeczytała.

Roztarła kark i zobaczyła, że wróty znówu penetrują trawnik, ktoś wysiada z białego audi A6, jedna karminowoczerwona walizka, długie nogi w czarnych kozakach, białe futerko. Chryste, gdybym mogła mieć takie nogi. Portier kłania się i odbiera walizkę. Kosiński idzie z pudełkiem ciastek. No, nie za duże to pudełko, ale chyba nie kupił tylko dla siebie. Nie, nie byłby taką świnią, nie po tym, co przeszliśmy. Nie po tym, co dla niego zrobiłam.

Otworzyła mu drzwi samochodu.

Lewa ręka młodego wciąż nie wróciła do sprawności.

Podał jej pudełko. Poczuła przez kartonik ciepło pączków. Momentalnie zrobiła się głodna. Otworzyła kartonik. Były dwa. Jeden z pudrem, a drugi lukrowany z pomarańczową skórką. Lukier topniał pod wpływem ciepła. Chciała, żeby Kosiński wybrał tego z pudrem.

– No bierz – popędziła Kosińskiego.

Sięgnął po lukrowanego i ugryzł pierwszy kęs. Zobaczyła na jego twarzy błogość. Aż się uśmiechnęła.

I wtedy wytrzeszczył oczy.

– O w młode! – próbował krzyknąć, ale miał pełne usta.

– Nie wierzę – Olga kręciła głową, patrząc, jak marmolada z róży spływa mu po brodzie.

– On, on! – wykrzyknął Kosiński, wskazując palcem przez przednią szybę.

Wysoki, długowłosy blondyn wyszedł z hotelu, odsunął portiera, kładąc mu ręce na ramionach jak dziecku, i pewnym krokiem podszedł do ciasno zaparkowanych na podjeździe limuzyn. Nie miała wątpliwości. To był facet z fotografii, którą dostali na odprawie. Mieli tylko osłaniać tę operację. Niemiec, pedofil, przyjeżdżał do Warszawy zabawić się z jakimś chłopcem, którego podstawiali mu handlarze.

Ostrożny, na wysokim stanowisku. Plan był taki, że złapią go na gorącym uczynku. Z wysoko postawionymi prawnikami trudno sobie poradzić bez ewidentnych dowodów. Wspólna niemiecko-polska akcja. Najlepsi ludzie pojechali po niego na górę. Miał wyjść w kajdankach, a teraz dzieliły go od niej audi i dwie białe-zielone taksówki Eko Taxi. Cholera, nie mieli kiedy podjechać.

– Odpalaj, kułwa – Kosiński przeżuwał kęs pączka.

Olga upuściła pudełko na kolana i przekreśliła klucz. Wentylatory forda plunęły w nich chłodnym powietrzem.

Zobaczyła, jak blondyn przeszedł przed maską A6, obrócił się, zrobił dwa kroki w lewo, wyszarpnął rękę z kieszeni i rozpiął przyl w drobny mak boczną szybę od strony kierowcy.

– Kurwa, kastet ma czy co?!

– poczuła uderzenie adrenaliny.

– Co ja mam z tymi pączkami zrobić?!

Chwyciła pudełko i rzuciła na tylną kanapę. Pączek zostawił na welurze białą ścieżkę pudru. Patrzyła na to jak zaczarowana.

– Jedź! – Kosiński przełknął.

Obudziła się z odrętwienia. Adrenalina sprawiła, że Olga wszystko widziała teraz krystalicznie czysto.

Byli o jakieś sześć, siedem metrów od wysokiego gościa. Wcisnęła klakson, ale już wiedziała, że to bez sensu. Że za późno. Taksówkarze, uspieni gapieniem się w ekrany telefonów, nie widzieli niczego poza swoim światem map, cen, klientów na lotnisko i umykającego czasu.

Nagle zobaczyła, jak blondyn wywleka kierowcę i uderza go w łeb na odlew. Nie kastetem, ale kolbą. Boże święty! Gość ma broń! (...)."



Grzegorz Kapla, „Bezmiar”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 54,90 zł

Mariusz
Grabowski

CZYM OTRUTO SOKRATESA?

Tradycja głosi, że przemądrzałego filozofa wykończono cykutą. Opisy egzekucji świadczą, że za truciznę najprawdopodobniej posłużył szalejadawity, którego łacińska nazwa to *cicuta virosa*. Czyli wszystko się zgadza.

Krwawa piana na ustach

Szalej – uczył botanicy – to gatunek silnie trującej rośliny wieloletniej z rodziny selerowatych. Jest szeroko rozprzestrzeniony na półkuli północnej, w tym częsty także w Polsce. Rośnie na mokradłach i brzegach wód. Wygląda niepozornie, z bulwiasto zgrubiałym kłaczem. Osiąga do 1,5 metra wysokości.

Choć niepozorny, truje wściekle, a szczególnie owo kłacz, które zawiera trujący wielonienasycony alkohol – tzw. cykutoksynę. Objawy występują szybko, do 20 minut po spożyciu. Są to: ślinotok, pieczenie w jamie ustnej, mdłości, wymioty, rozszerzenie źrenic, drgawki, utrata świadomości, trudności w oddychaniu.

Do tego możliwe są także ataki padaczki, charczący oddech, halucynacje oraz krwawa piana na ustach. Śmierć następuje zwykle wskutek porażenia ośrodka oddechowego.

Szalej w kulturze

„Czyś ty się chłopie szaleju najadł?” – miał w zwyczaju pytać bliźnich Kaźmierz Pawlak z „Samych swoich”. A w powieści Zbigniewa Wojnarowskiego „Posoka smoka” jeden z bohaterów – Walek – zostaje wręcz oskarżony o nieczne uczynki z jego użyciem. „Szaleju się objadłeś, chamie, żeby projektować gałgąństwo, jakiego świat nie widział?” – pytają go, tłukąc przy okazji.

Anna Bańkowska, tłumaczka powieści Agathy Christie, twierdzi, że wykorzystywany przez nią motyw trucia nie był przypadkowy. Podczas Wielkiej Wojny Christie zajęła się pielęgniarstwem i pracą w aptece, gdzie zyskała wiedzę o truciznach.

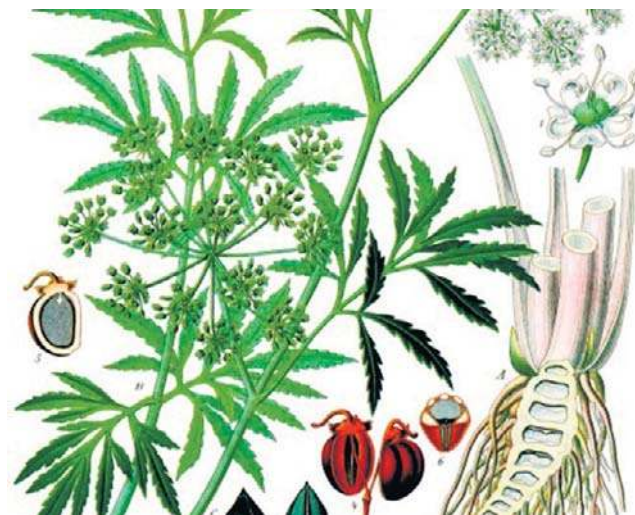
Gdy truć bohaterów, robiła to głównie za pośrednictwem szaleju, arszenik rezerwując na wyjątkowe okazje. Od szaleju trup się ściele np. w „Pięciu małych świnkach”: Caroline Crale truje lubieżnego męża, dodając mu trucizny do piwa.

Co ciekawe, szalej pojawia się także w bajce Henryka Sienkiewicza „Co się raz stało w Sydonie”. Dwoje kochanków: Thalestris i Abdolonim – postanawia się otruć.

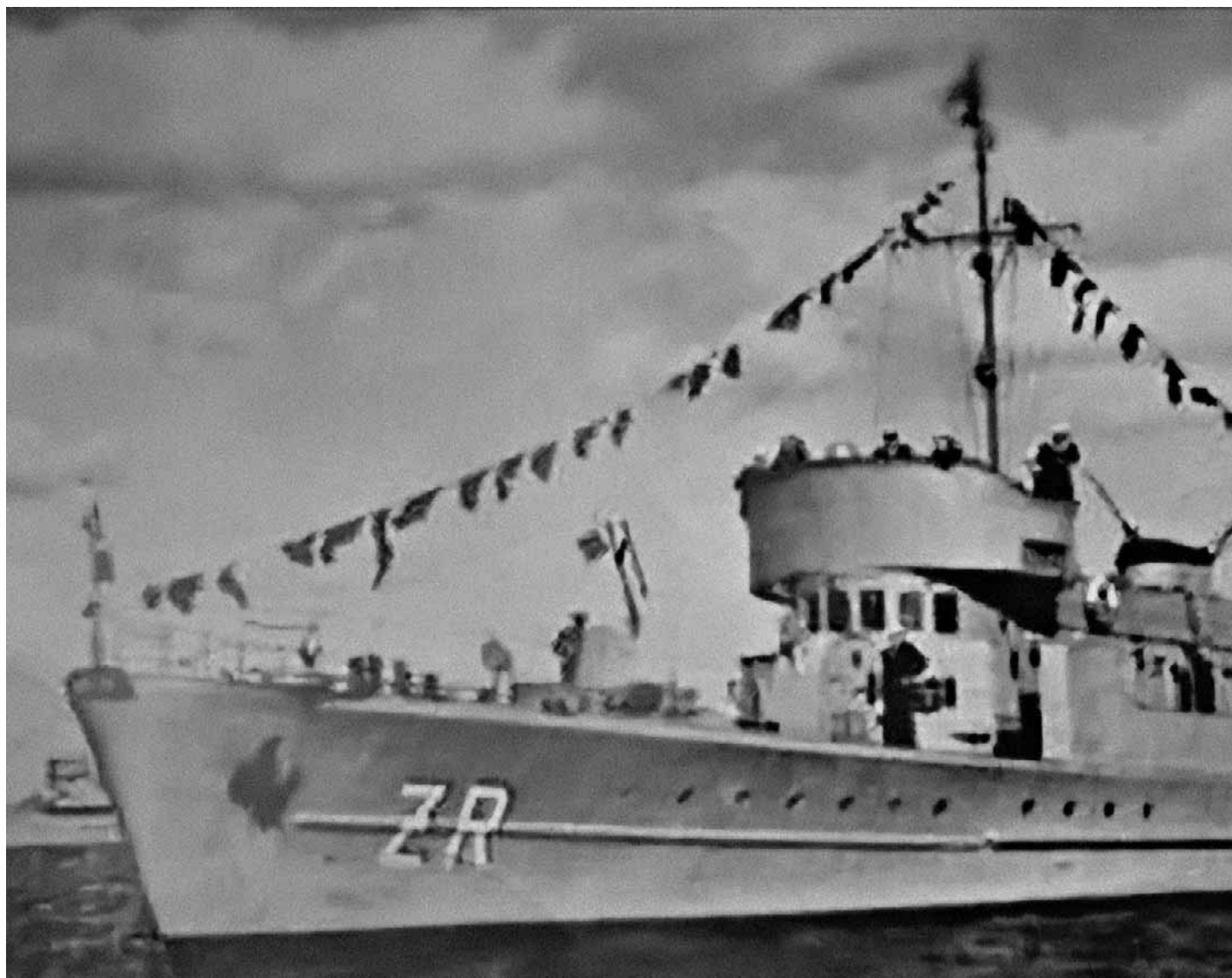
„– A więc umrzyjmy razem, Thalestris!

– Otrujmy się, Abdolonimie!

– Mam w piwnicy placki przygotowane z cykuty i miodu, na szczury, które niszczą owoce pracy mojej. Spożyjmy je i zstąpmy razem w krainę cieniów!”.



Szaleju trzeba szukać w miejscach podmokłych i torfowiskach, na brzegach rowów, stawów i rzek



POWOJENNA FLOTA SKŁADAŁA SIĘ Z OKRĘTÓW POLSKICH I NIEMIECKICH

Z dziejów Marynarki Wojennej: ostatni rejs kutra trałowego nr 2

ciąg dalszy ze str. 8

Mając opinię najbardziej doświadczonego z biorących udział w operacji oficera, wojakowego, który nie tylko świetnie znał rutę, ale też dysponuje wiedzą, jakie akwenty mogą skrywać niezwykle groźne pułapki minowe (niewiele wcześniej z powodzeniem zaholował do Świnoujścia kuter patrolowy „Batory”), wiedział dobrze, że w chwili pogorszenia warunków pogodowych, pojawienia się silniejszej, narastającej fali, powinien szukać schronienia w najbliższym porcie czy przystani. Nie mógł wiedzieć, że przeczekanie złej aury przy kei to jedyny często sposób, aby taki stan rzeczy zapewnić.

Około godz. 16, mając stan morza 3 i wiejące z kierunku

nord-east wiatry, kapitan Kolasa odebrał meldunki potwierdzające, że procedury zezwalające na opuszczenie gdyńskiej redy zostały dopełnione. Padła zatem komenda zebrania kotwic, podania na kuter trałowy holu i podkręcenia biegu maszyn. Do tego uformowania szyku, który otwierał „Żuraw”, zamykał ścigacz por. Anaszkiewicza. Obrany kurs prowadził na cypel Półwyspu Helskiego.

Idzie na dno

Po niespełna godzinie, ogłędając na lewym trawersie światła latarni helskiej, trawler zwolnił. Niedługo potem zatrzymał się, stanął w dryfie, a dowodzący – nie dysponując dobrymi środkami łączności – sięgnął po tubę, wypytując, czy na jednostkach nie dzieje się nic niedobrego. Czy można kierować się na Rozewie, przyspie-

żyć, wyjść na pełne morze. Po usłyszeniu odpowiedzi o „należytym porządku” kapitan ustalił nowy kurs. Konwój nieznacznie wykręcił, nie opuszczając wód przybrzeża.

W sobotę, 30 listopada, o godz. 6.38 zespół osiągnął morza 2 nie wydawała się groźna. Kapitan Klemens Kolasa zmniejszył jednak moc tyśiąckonnej maszyny do „małej”, odnotował, że na logu prędkość spadła do 9 węzłów. „W tamtym momencie – napisał w późniejszym meldunku – żadnych szarpnięć, dodatkowych oporów, żadnych nienormalności nie zauważyłem”.

Żegluga oznakowanym pławkami szlakiem wodnym

przebiegała wciąż bez zakłóceń. Minęła godzina jazdy, zaczęła się druga, na zegarach dochodziła ósma. Niewiele później, kiedy okręty zbliżyły się na odległość kabla do boi nr 5, za rufą „Żurawia”, na kutrze, narastał dramat. Ciąg nagłych, trudnych do zrozumienia zdarzeń: najpierw niezwykle szybko osiadła w wodzie dziobnica, potem z powierzchni akwenu zniknął midship, w końcu przepadła sterówka. Nieomal w jednej chwili utonąła sprawna technicznie jednostka, a jej 9-osobowa załoga okrzykami słała prośby o pomoc.

Sygnatura L.0132

„Zaraz po wypadku ścigacz „Błyskawiczny” i ORP „Żuraw” wszczęły akcję ratowniczą – wyjaśniał w obszernym, datowanym 16 grudnia raporcie



ORP „Żuraw”, który brał udział w opisywanych wydarzeniach. Został zezłomowany na początku lat 80.

do naczelnego dowódcy Wojska Polskiego marszałka Michała Roli-Żymierskiego kontradm. Mohuczy - co pozwoliło wyłowić załogę, ale wśród uratowanych nie było mar. Tadeusza Dzierżgowskiego, który w czasie podawania mu liny utonął”.

Miejsce zatopionego kutra, który osiadł na głębokości 12 metrów, wyznaczają współrzędne: 54 stopnie 16,6 minuty szerokości geograficznej północnej i 15 stopni 6,3 minuty długości geograficznej wschodniej. Na pozycji tej przez następne dwie godziny pozostawał ścigacz „Błyskawiczny”, wybierając z morza pływające rzeczy i sprzęty.

Informacja o katastrofie stała się impulsem wystosowania 3 grudnia 1946 r. pisma o sygnaturze L.0132, w którym kontradm. Adam Mohuczy nakazywał dowódcy Szczecińskiego Obszaru Nadmorskiego kmrdr. Włodzimierzowi Bruno Steyerowi, aby ten rozpoczął śledztwo, poprowadził dochodzenie, które wyjawiać miało przyczynę raptownego zatonięcia jednostki.

Zebranie materiału dowodowego trwało siedem dni, a jego ocena pozwala nabrać przekonania, że powodem katastrofy było „uszkodzenie podwodnej części kadłuba po kolizji z niezidentyfikowaną przeszkodą podwodną bądź oderwanie się płata poszycia konstrukcji dziobnicy podczas holowania kutra pod fale”.

„Pouczyć personel”

„W powiązaniu z wynikami dochodzeń - pisał marszałkowi Żymierskiemu najwyższy zwierzchnik kierownictwa Marynarki Wojennej - ukarałem dowódcę ORP „Żuraw”, kpt. mar. Klemensa Kolasę, 14-dniowym aresztem domowym, a dowódcę kutra trałowego nr 2, chor. mar. Michała Sawańczuka, aresztem 10-dniowym. Ponieważ zatopiony kuter znajduje się w odległości 48 mil morskich od portu w Świnoujściu, próby podniesienia go nie mogą być podjęte teraz, bowiem w grudniu dzień jest krótki, a czas niezbędny na dojeście do miejsca zdarzenia i z powrotem to 8 godzin drogi. Równie ważna jest też pogoda, zimowe sztormy, które uniemożliwiają pracę. Te podjęte więc będą wiosną 1947 roku, kiedy warunki atmosferyczne ulegną poprawie”.

W dalszej części noty kontradm. Mohuczy uzupełnia szyfrogram z 16 grudnia 1946 r., tłumacząc fakt, dlaczego o wypadku utraty jednostki nie informował od razu dowódcy sił zbrojnych. „O zatonięciu kutra nie meldowałem, ponieważ była to jednostka mała, pomocnicza, pozostała po Niemcach, którą wyremontowaliśmy własnymi siłami, przeznaczając do stawiania wiech (oznakowania nawigacyjnego - RL)”.

W dniu, w którym wysłano do Warszawy szyfrogram, kontradmirał podpisał kolejne pismo, tym razem adresowane

do kmrdr. Steyera oraz dowódców dywizjonu ścigaczy, flotylli trawlerów i grupy kutrów szybkobieżnych. Rozkazywał w nim „pouczyć podległy personel, aby przepisy przewidziane w sposobie holowania małych jednostek na dłuższych trasach były ściśle przestrzegane”. Poleciał również, by uniknąć w przyszłości podobnych katastrof czy wypadków, zwrócenie baczniejszej uwagi na kontrolę środków bezpieczeństwa załogi holowanego obiektu, zaznaczając zarazem, że wszelkie niedopatrzienia zostaną surowo ukarane.

„Odpowiedzialni za prawidłowy przebieg operacji holowniczych - kończył kontradmirał - muszą pamiętać o ściślejszej kontroli przygotowań przed rozpoczęciem holowania”.

Los kpt. Kolasy

O tym, czy wrak szybkobieżnego kutra trałowego nr 2 został faktycznie wydobyty, źródła milczą. Warto jednak dopisać słów kilka o dalszych losach kpt.

Zarządzie Informacji Wojska Polskiego założyła mu tzw. akta rozpracowania pojedynczego (nr rejestru 1134). W roku następnym - po wcześniejszej promocji na stopień kmrdr. ppor. i objęciu funkcji komendanta Punktu Obserwacyjnego w Łebie - szefostwo Departamentu Personalnego Ministerstwa Obrony Narodowej zdecydowało o jego zwolnieniu i przeniesieniu do rezerwy.

Anaszkiewicz też

Bardzo podobnie potoczyło się zawodowe życie byłego dowódcy ścigacza okrętów podwodnych S-71, por. mar. Michała Anaszkiewicza - absolwenta Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu w roku 1938, zastępcy dowódcy ORP Komendant Piłsudski, we wrześniu 1939 r. obrońcy Helu i uczestnika nieudanej ucieczki, jaką podjęto nocą, w przeddzień zajęcia półwyspu przez wojska niemieckie.

Czas okupacji to lata niewoli. Najpierw w oflagu XVIII

NA SIEDZIE ISTNIEJĄCYCH W 1945 ROKU ETATÓW ADMIRALSKICH TYLKO DWA POWIERZONO POLAKOM, JEDNAK POD NADZOREM RADZIECKICH PRZEŁOŻONYCH

mar. Klemensa Kolasy, absolwenta przedwojennego, ósmego rocznika Szkoły Podchorążych Marynarki Wojennej w Toruniu i przerwanego hitlerowską agresją na Polskę Kursu Oficerów Sygnałowych, we wrześniu 1939 roku zastępcy dowódcy ORP „Żuraw” i obrońcy Helu. A także osadzonego w niemieckich oflagach jeńca obozów X B Nienburg, XVIII C Spittal i II C Woldenberg, który po wyzwoleniu wrócił do kraju i marynarki.

Po krótkim epizodzie pracy na stanowiskach urzędniczych, kiedy to został adiutantem wojewody gdańskiego Mieczysława Okęckiego, a potem - wspomnianego już - kontradm. Mikołaja Abramowa, przyjął etat dowodzącego pododdziałem w oksywskiej Szkole Specjalistów Morskich, potem stanowisko dowódcy wprowadzanego w marcu 1946 r. z Travemünde „Żurawia”, a jeszcze później dowódcy batalionu szkolnego Oficerskiej Szkoły MW i dyrektora nauk w Szkole Specjalistów Morskich w Uście.

Ten etap aktywności utrzymuje się do połowy 1951 r. Wtedy bowiem, zważywszy na kontynuowaną i rozwijaną fałę stalinowskich czystek, rozpoczął się okres pozbawiania szans na kontynuację kariery oficera korpusu morskiego w służbie czynnej. Już 28 kwietnia tegoż roku Informacja Marynarki Wojennej w Głównym

A Lienz, później w obozie II C Woldenberg, skąd zwolniono go 30 stycznia 1945 r. Podjęta tuż potem służba w Marynarce Wojennej nie trwała jednak długo. Decyzją szefa Oddziału Personalnego MW kmrdr. por. Zygmunta Sowińskiego z 1 grudnia 1949 r., w ramach tzw. wymiany osobowej, otrzymał pismo o usunięciu z wojska i odesłaniu do rezerwy. Mając zaledwie 33 lata, stopień kapitana marynarki i etat komendanta bazy dywizjonu okrętów podwodnych, musiał odejść, bo oficer o przedwojennej proveniencji nie budził zaufania.

Dysponując kwalifikacjami nawigatora, zatrudnił się w gdynskim pilotażu, uzyskał odpowiednie uprawnienia, zajęciem tym parał się do pierwszych dni października 1952 r. Wówczas bowiem został aresztowany - znalazł się na liście podejrzanych o przynależność do spisku, w związku z „odpryskiem sprawy TUN” (Tatara-Utnika-Nowickiego), czyli rzekomej przynależności oficerów Marynarki Wojennej do nielegalnej organizacji o zabarwieniu antypaństwowym.

Po uwolnieniu powrócił do pracy w charakterze pilota, pływał na statkach PMH, później u armatorów obcych. Po latach uzyskał dyplom kapitana żeglugi wielkiej. Zmarł w wieku 65 lat. Jego miejsce pełnienia wiecznej wachty, gdzie nie ma już sztormów, znajduje się na cmentarzu w Gdańsku Oliwie.

KARTKA Z PITAWALA II RP



Wilno, ul. Subocz i kościół oo. misjonarzy, przełom lat 20. i 30. Zdjęcie prawdopodobnie Jana Bułhaka

Zbrodnicza mamka, czyli o obyczajowości Wilna lat 30.

W nr. 299 z 31 października 1936 r. „Kurjer Wileński”, „niezależny organ demokratyczny”, zamieścił na str. 7 artykuł zatytułowany „Wstrząsający wypadek w zakładzie »Dz. Jezus«”. Tekst podpisano literą „(C)”, zaś redaktorem odpowiedzialnym był tego dnia Zygmunt Babicz.

„Nienotowany dotychczas w kronikach policyjnych naszych ziem wypadek wydarzył się wczoraj w Wilnie w przytułku Dz. Jezus, przy ul. Subocz.

Rano, podczas kąpieli niemowląt, pomiędzy dwiema mamkami zatrudnionymi w tym zakładzie, a mianowicie 26-letnią Janiną Jacewiczówną a Genowefą Wasilewską, wynikła sprzeczka. W pewnym momencie Wasilewska silnym pchnięciem wtrąciła Jacewiczównę do napełnionej wrzątkiem wanny.

Nieludzki krzyk przeszył powietrze. Nieszczęśliwa usiłowała wyskoczyć z piekielnej kąpieli, lecz Wasilewska przytrzymała ją rękami we wrzątku, zanim nieszczęśliwa nie straciła przytomności.

Na krzyk zbiegli się ludzie. Bestialską niewiastę oderwano od wanny, zaś ofiarę nieludzkiego czynu wydobyto z ukropu. W stanie ciężkim przewieziono ją natychmiast do szpitala. Aczkolwiek lekarze uznali, że jest to poparzenie drugiego stopnia, to jednak stan jej do późnego wieczora budził poważne obawy o życie.

W zakładzie tym jest przyjęte, że w pokoju kąpielowym jedną wannę napełnia się wrzątkiem, który bierze się następnie do innych wanien. Okoliczność tę wykorzystwała Wasilewska, by zaspokoić zemstę.

Na razie dokładnie nie ustalono, co było powodem kłótni zakończonej tak tragicznie. Wiadomo było ogólnie, że między niewiastami od dawna istniał jakiś zatarg. Podobno chodziło o dziecko. Mamki pokłóciły się o wychowanków. Od tego czasu uprzykrzały sobie nawzajem życie.

Przypuszczenie, że Wasilewska działała według z góry ułożonego planu, nie zostało na razie potwierdzone. Raczej działała pod wpływem nagłego impulsu. Wasilewska usiłowała wypieścić się winy, twierdząc, że Jacewiczówna wpadła do wanny i że usiłowała ją uratować. Tem tłumaczyła tę okoliczność, że miała poparzone ręce. Stwierdzono jednak, że Wasilewska poparzyła ręce, przytrzymując ofiarę w ukropie. Jacewiczówny ze względu na stan zdrowia nie zdołano na razie przesłuchać”.

Przy kłótni Jacewiczówny z Wasilewską krótka informacja zamieszczona poniżej, a zatytułowana „Pociąg najechał na furmankę”, nie robiła już takiego wrażenia. „Dnia 29 bm o godz. 11 min 25 na niestrzeżonym przejeździe na km 78 szlaku Starosielce - Knyszyn na linii Grajewo - Białystok pociąg nr 72 najechał i rozbili dwukonną furmankę i zabił jednego konia oraz ciężko pokaleczył 2-ch mieszkańców osady Trzcianka: Józefa Biedzyckiego, lat 23, i drugiego, którego nazwiska na razie nie ustalono.

Pierwszej pomocy rannym udzielił na miejscu lekarz rejonowy jadący tymże pociągiem. Poszkodowanych tym samym pociągiem odstawiono do szpitala w Białymstoku”.

opr. żar

Jeśli ktoś ma do kogoś pretensje, to musi wybaczyć przede wszystkim sobie, bo wtedy zaczyna być szczęśliwy

Justyna Steczkowska w Płotku Fot. Sylwia Dąbrowa



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 27

Paulina Smaszcz nie będzie opluwana

Była żona Macieja Kurzajewskiego opublikowała pismo od swego prawnika, ogłaszając „zwycięstwo” w sądzie. Pudelek ustalił, że sprawa dotyczyła naruszenia ochrony danych osobowych Katarzyny Cichopek. „Mam nadzieję, że teraz ci, którzy kłamali i te kobiety-celebrytki, które opluwały mnie medialnie, zamilkną na wieki” – napisała Smaszcz.

Julia Wieniawa nie może się napatrzyć

Piosenkarka pokazała na Instagramie wnętrza swojego leśnego domku. Na zamieszczonych fotografiach widać, że to żywa reklama współczesnego designu. Wnętrza są minimalistyczne, ale z charakterem i nutą luksusu. „Nie mogę się napatrzyć na własną łazienkę. Czuję się, jakbym żyła w Pinterescie” – napisała.

Magdalena Cielecka nie stoi w miejscu

Ceniona aktorka od lat funkcjonuje w mediach jako „królowa chłodu”. Teraz przyznała, że ta opinia zaczęła żyć własnym życiem. – Na pewno kiedyś stwarzałam większy dystans niż teraz. Ludzie się na szczęście zmieniają, nic nie stoi w miejscu. W moim wypadku też nie. Są różne okresy w naszym życiu, one wynikają też z różnych okoliczności, tego, jak się czujemy w danym momencie w życiu. Ten mój wizerunek trochę został wykreowany poza mną – powiedziała w rozmowie z Pudelkiem. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Diabeł ubiera się u Prady Polsat, 21:35

Andy Sachs marzy o znalezieniu w Nowym Jorku pracy w swoim zawodzie. Mimo braku wiedzy branżowej aplikuje na stanowisko asystentki redaktora naczelnego magazynu modowego i dostaje tę pracę. Musi spełniać dziwaczne i niemożliwe do zrealizowania zachcianki szefowej, ale postanawia się nie poddawać.

Jestem mordercą Kino Polska, 21:55

Janusz Jasiński to młody milicjant, który po niepowodzeniu pierwszego etapu śledztwa zostaje szefem grupy dochodzeniowej mającej złapać seryjnego zabójcę kobiet – słynnego wampira z Zagłębia. Stara się wykorzystać życiową szansę i zamknąć sprawę

Gniew oceanu TVN 7, 22:15

Okolice Wysp Bermudzkich nawiedza wyjątkowo silny huragan. Tymczasem nieświadomi zagrożenia rybacy wyruszają na połów. Kiedy orientują się, że grozi im niebezpieczeństwo, na powrót jest już za późno.

Ja cię kocham, a ty śpisz TV Puls, 22:20

Skromna i uroczą bileterka Lucy podkochuje się skrycie w nieznanym prawniku. Ratuje mu życie, ale mężczyzna po wypadku zapada w śpiączkę. Czuwająca przy łóżku Lucy zostaje uznana za jego narzeczoną.

Poziomo:

- 3) dawna nazwa jamnika,
- 6) pomost do cumowania,
- 11) ważny dla eleganta,
- 12) rozbijany na biwaku,
- 13) kolekcja znaczków lub obrazów,
- 14) cząstka z elektronami,
- 15) pora roku z wakacjami,
- 16) struś z Ameryki Południowej,
- 17) „... szuka żony” w TVP,
- 18) spiralny w nakrętce,
- 19) ... Chagall, francuski malarz,
- 21) eskimoska łódź z foczych skór,
- 23) afrykański kuzyn psa,
- 26) grzyb pasożytny na drzewach,
- 27) stolica państwa z półksię-
życem,
- 30) chroniony płaz ogoniasty,
- 31) heroiczna cecha, bohater-
stwo,
- 34) amerykańskie włókno po-
liestrowe,
- 38) ochotniczy oddział wojska,
- 39) metalowy element beczki,
- 40) wysokie, stojące lustro,
- 41) marka aparatów fotogra-
ficznych,
- 42) wyszukana grzeczność,
uprzejmość.

Pionowo:

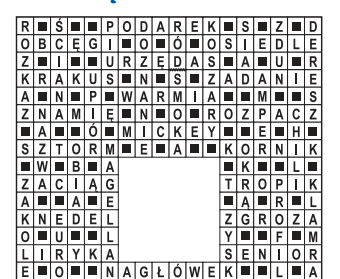
- 1) arabska opończa,
- 2) kosmetyk do golenia,
- 3) silne wzruszenie, uraz psy-
chiczny,
- 4) producent „Gorących kub-
ków”,
- 5) wyjeżdża z podziemnego
parkingu,



- 6) mistrz, co rozmawiał ze
śmiercią,
- 7) wyspa-królestwo Odyseusza,
- 8) serial historyczny z rolą Ri-
charda Chamberlaina,
- 9) lewy dopływ Wisły,
- 10) szewska nić konopna,
- 20) ażurowy domek na działce,
- 22) zbrojna napaść, agresja,
- 24) konkurencja w narciarstwie
alpejskim,

- 25) torbacznik na eukaliptusie,
- 28) najgrubszy palec u ręki,
- 29) wśród modeli Fiata,
- 31) uczniowie szkoły lotniczej,
- 32) kamienny lub brunatny,
- 33) bada skorupę ziemską,
- 35) stanowisko myśliwskie na
drzewie,
- 36) aparat ruchowy pierwotnia-
ków,
- 37) nisko położony teren.

ROZWIĄZANIE NR 26



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Dziś postaw na odwagę i szybkie decyzje. Horoskop dzienny zapowiada, że los będzie sprzyjać działaniu i nowym wyzwaniom.

Ryby (19.02 - 20.03)

Spokojny rytm dnia da Ci siłę. Horoskop na dziś wskazuje, by zadbać o relacje oraz drobne przyjemności, które karmią serce.

Baran (21.03 - 19.04)

Rozmowy przyniosą inspirację. Uważnie słuchaj, bo horoskop dzienny na czwartek wróży, że w słowach będzie kryć się ważna wskazówka.

Byk (20.04 - 20.05)

Emocje będą dziś kompasem. Horoskop dzienny stanowczo radzi zaufać intuicji. Dzięki temu unikniesz niepotrzebnych napięć.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Zabłyśniesz w towarzystwie. Horoskop na dziś zapowiada, że Twoja energia będzie przyciągać ludzi oraz otwierać nowe możliwości.

Rak (22.06 - 22.07)

Szczegóły mają znaczenie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że skupienie pomoże Ci domknąć sprawy odkładane od dawna.

Lew (23.07 - 22.08)

Determinacja poprowadzi Cię do wybranego celu. Horoskop dzienny wyraźnie podpowiada, by nie bać się trudnych rozmów i zmian.

Panna (23.08 - 22.09)

Czas na spontaniczność! Horoskop na dziś zapowiada, że krótka podróż lub nowy plan doda Ci skrzydeł.

Waga (23.09 - 22.10)

Konsekwencja przyniesie efekty. Horoskop dzienny na czwartek zapowiada, że ktoś doceni Twoje zaangażowanie i wytrwałość.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Twoja kreatywność będzie rozkwitać. Horoskop dzienny to wskazówka, by podzielić się z innymi pomysłem, który od dawna dojrzewał w głowie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Wrażliwość stanie się Twoim atutem. Horoskop na dziś zapowiada, że empatia pomoże Ci wzmocnić relację z ważną dla Ciebie osobą.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Twoje relacje z otoczeniem ułożą się wyjątkowo poprawnie. Horoskop dzienny na czwartek wróży, że będzie w tym sporo Twojej zasługi.

PRAWA KONSUMENTÓW POZNAJ SIDŁA ZASTAWIANE PRZEZ HANDLOWCÓW

Klient nie musi myśleć. Ma szybko i dużo kupić

Jadwiga Jenczelewska
Handel

„Musisz obowiązkowo kupić nasz produkt. Bez niego święta będą nieważne i nie mogą się udać!”, „Spiesz się, zostały tylko ostatnie sztuki” - wołają od rana do wieczora natrętne głosy w sklepach i w telewizji.

Należałoby zapytać: jeśli zostały tylko ostatnie sztuki, to po co ta natrętna reklama, skoro towaru już prawie nie ma? Takie polowanie na klientów stosują chyba wszyscy producenci i handlowcy. Mamy kupować szybko, dużo, najlepiej więcej niż planowaliśmy, a w razie czego nieświeży towar wyrzucimy na śmietnik.

Emocjonalne zakupy opłacają się sklepom

- Okazji do zakupowego szaleństwa nie brakuje. Łatwo wpaść w sidła zastawione na konsumentów - mówi Iwona Zapart, prezes katowickiego oddziału Federacji Konsumentów. - Migające światełka, piękne dekoracje, zapach pierników, nastrojowa muzyka - to warunki idealne, by się zapomnieć, spędzić w sklepie więcej czasu niż trzeba, no i kupić o wiele więcej niż planowaliśmy. A do tego magiczne słowo „promocja” niezmiennie kusi, aby brać niekoniecznie to, co potrzebujemy. Handlowcy wiedzą, że nakłanianie klien-



Marketingowcy i duże sieci handlowe, które wabią ofertami: 20 procent więcej, 40 proc. zniżki, 3 produkty w cenie 2. Przy półce sklepowej nie zawsze prawidłowo obliczamy, czy to naprawdę korzystna oferta

tów do impulsywnych, emocjonalnych zakupów bardzo się opłaca.

Do tego wielu z nas ma jeszcze peelerowski nawyk kupowania na zapas, bo boimy się, że czegoś zabraknie. W pośpiechu i w tłoku nie zawsze podejmujemy racjonalne decyzje. Na to właśnie liczą marketingowcy i duże sieci handlowe, które wabią ofertami: 20 procent więcej, 40 proc. zniżki, 3

produkty w cenie 2. Przy półce sklepowej nie zawsze prawidłowo obliczamy, czy to naprawdę korzystna oferta, czy

Na zakupy najlepiej iść z wypłaconą gotówką, a kartę płatniczą zostawić w domu. Dzięki temu nie wydamy więcej niż mamy w portfelu

np. bombonierka z naklejką „10 proc. więcej” jest faktycznie większa. Listę zakupów dobrze jest robić w oparciu o gazetki promocyjne, porównując ceny produktów i sprawdzając ich gramaturę. Porównując oferty z 2-3 sieci i sklepów, można wybrać najkorzystniejszą.

Często też odczuwamy pokusę, by pozwolić sobie na więcej, kupić „coś lepszego”. Warto kupować dobrej jakości mięso,

wędliny, warzywa, ale większość innych produktów nie różni się znacząco składem.

Dziwaczne zestawy - bubel plus hit sezonu

W niektórych przypadkach promocje to dla wielu sklepów znakomita okazja, by pobyć się niechodliwych towarów lub produktów spożywczych, których termin przydatności do spożycia już się kończy. Np. przed świętami dotyczy to zwłaszcza masła i innych tłuszczów. Bywa, że sklepy łączą produkty w dziwaczne zestawy: te, na które zawsze jest popyt, z tymi zalegającymi od dawna w magazynach.

- Na zakupy najlepiej iść z wypłaconą gotówką, a kartę płatniczą zostawić w domu. To gwarancja, że nie wydamy więcej pieniędzy niż mamy w portfelu. Plastikowy pieniądz daje nam złudne przekonanie, że nie musimy się ograniczać. Co innego, gdy mamy gotówkę - wtedy kalkulujemy, czy kwota, jaką posiadamy w portfelu, wystarczy na wszystko. Unikajmy też tzw. szybkich pożyczek na święta. Trzeba także uważać na zakupy ratalne lub z odroczoną płatnością. Często można w ten sposób grubo przeszacować swoje możliwości finansowe - radzi Iwona Zapart.

Handlowe sztuczki dotyczą także sprzedaży internetowej. Wielu konsumentów kupuje np. prezenty w e-sklepach. Nim skorzystamy z nich, na-

leży pamiętać, by sprawdzić wiarygodność i sklepu, i sprzedawcy. Zwróćmy uwagę na dane przedsiębiorcy: adres i numer telefonu. Jeśli z jakiegoś e-sklepu korzystamy pierwszy raz, upewnijmy się, czy telefon działa i czy po drugiej stronie jest kompetentny sprzedawca.

Sprawdź, czy e-sklep jest solidny i uczciwy

Wątpliwości powinny budzić występujące na stronie internetowej sklepu literówki, błędy gramatyczne, niezrozumiałe zdania. Jeśli mamy jakiegokolwiek zastrzeżenia, lepiej zrezygnować z zakupów w tym e-sklepie. Unikajmy też przelewów ekspresowych i płatności na prywatne konto bankowe sprzedawcy.

Gdy ktoś oferuje np. odzież w bardzo niskich cenach i każdy artykuł jest dostępny w całej gamie kolorów, może to być tzw. dropshipping. To legalny sposób handlu, ale ryzykowny. Produkty pochodzą z reguły z Azji; w przypadku konieczności ich zwrotu lub reklamacji może być problem. Nie zawsze spełniają one europejskie normy jakości i mogą stwarzać ryzyko dla bezpieczeństwa i zdrowia użytkownika. Produkty dla najmłodszych muszą mieć oryginalny znak CE (Conformité Européenne), co znaczy, że towar spełnia normy i wymogi UE.

©P

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Partyzantów 17, 75-411 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSY/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
■ /PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - KUPIĘ

KUPIĘ Twój problem z udziałem w nieruchomości, spadku! Nie wiesz co robić, nie dogadujesz się z rodziną, współwłaścicielem? Sprzedaj mi swój udział! 602738759

KUPIMY Twoje mieszkanie w Słupsku w każdym stanie technicznym i prawnym także udziały w nieruchomościach. Tel. 59 727 60 94

AUTOREKLAMA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ
Ogłoszenia drobne w Twojej gazecie zlecisz przez Internetowe Biuro Ogłoszeń: ibo.polskapress.pl

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu, 603 775 878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów. 788-016-988.

REKLAMA 0011480906

KSM „NASZ DOM” w Koszalinie ogłasza przetarg na

Remont galerii (roboty malarskie) budynków mieszkalnych przy ul. Orla 47 i Orla 49 w Koszalinie

Specyfikację warunków przetargu można pobrać ze strony internetowej: www.naszdom-koszalin.pl

Termin składania ofert: 5.03.2026 r. do godz. 10:00.

AUTOREKLAMA

Polecamy →

motofakty.pl

Motoryzacja na wysokich obrotach

motofakty.pl

Lech i Jagiellonia wracają do Ligi Konferencji. Jak sobie poradzą?

Damian Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIĘKA NOŻNA Lech Poznań i Jagiellonia Białystok zagrają dzisiaj w 1/16 finału Ligi Konferencji. Lech jedzie do Kuopio, a Jagiellonia podejmie Fiorentinę.

W fazie zasadniczej Ligi Konferencji Lech Poznań zajął jedenaste miejsce, a Jagiellonia Białystok siedemnaste. To dało fazę play-off. Najlepiej spisał się Raków Częstochowa, wówczas jeszcze pod wodzą Marka Papszuna, obecnego trenera Legii Warszawa. „Medaliki” zajęły drugie miejsce w 36-zespołowej tabeli. Drużyny z miejsc 25-36 zostały wyeliminowane i w tym gronie była Legia, która zakończyła rozgrywki na dwudziestej ósmej pozycji.

Lech w ekstraklasowym wygranym 3:0 meczu z Piastem Gliwice pokazał się z dobrej strony, a najlepiej zaprezentował się Irańczyk Ali Gholizadeh, który strzelił gola i zaliczył asystę



Pomocnik Lecha Poznań Antoni Kozubal (z lewej) i portugalski skrzydłowy Ivan Lima z Piasta Gliwice podczas niedzielnego meczu 21. kolejki ekstraklasy

przy trafieniu Pablo Rodriguez. Wydawało się, że borykający z urazami „Kolejorz” będzie mógł oprzeć się w Finlandii właśnie na Gholizadehu. Na kanale Meczyki Adrian Gałuszka, czyli

rzecznik Lecha, powiedział, że być może Irańczyk nie poleci do Kuopio. Lech nie chce narażać zdrowia swojego lidera. W Kuopio odbędzie się mecz na sztucznej murawie, a występ

w takich warunkach mógłby zaszkodzić Alemu. Gholizadeh ma więc odpocząć przed niedzielnym spotkaniem z Koroną Kielce. Oprócz Irańczyka w Finlandii nie zagrają kontuzjowani

Daniel Hakans i Kornel Lisman, a także Radosław Murawski.

Lech ma przewagę w starciach z takimi przeciwnikami, jak Kuopio, bowiem na początku roku piłkarze ze Skandynawii, czyli z Norwegii, Szwecji i Finlandii, są poza rytmem meczowym. W krajowych ligach rywalizuje się tam systemem wiosna-jesień. Rywale Lecha, KuPS, pauzuje od listopada, kiedy zdobył po raz drugi z rzędu tytuł mistrzowski.

Jagiellonia o 1/8 finału Ligi Konferencji zmierzy się z Fiorentiną. „Jaga” jest liderem PKO BP Ekstraklasy. Z kolei, „Viola” to m.in. dwukrotny finalista Conference League, i to w czasach, kiedy walczyła o pozostanie w Serie A. Oba finałowe mecze jednak przegrała: w 2023 roku z West Hamem United, a rok później z Olympiakosem Pireus. W ubiegłym roku dotarła do półfinału.

W Serie A znajduje się w strefie spadkowej, na 18. miejscu, ale po fatalnym początku sezonu spisuje się coraz lepiej. W ostatniej kolejce pokonała

na wyjeździe rewelację sezonu, Como 2:1.

„Jaga” nie stoi jednak na straconej pozycji. Jeszcze nigdy nie grała w włoskim zespole, a Fiorentina lubi grać polskim rywalem. Wygrała 5 z 8 meczów przeciwko polskim ekipom, triumfując podczas trzech ostatnich wizyt w Polsce. W sezonie 2015/16 w fazie grupowej Ligi Europy pokonała Lecha w Poznaniu 2:0, ale przegrała u siebie 1:2, a w 1/4 Ligi Konferencji sezonu 2022/23 wygrała na wyjeździe 4:1, a u siebie uległa 2:3.

W „Jadzie” nie zagrają liderzy: pauzujący za czerwoną kartką Amifico Pululu i za dwie żółte Taras Romanczuk.

Fiorentinę i Jagiellonię dzieliła w fazie zasadniczej jedynie różnica bramek, dlatego pierwszy mecz tego barażowego dwumeczu zapowiada się bardzo wyrównanie.

Mecze KuPS - Lech (18.45), i Jagiellonia - Fiorentina (21.00) będzie można obejrzeć w Polsacie Sport 1. ©©

Bohaterowie igrzysk, Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek, wrócili do domu

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

Srebrni medaliści olimpijcy w skokach w duetach, Kacper Tomasiak i Paweł Wąsek, wrócili wczoraj z Włoch do domu, gdzie przyjęto ich „po królewsku”.

Kacper Tomasiak, zawodnik LKS-u Klimczok Bystra, powitany został w siedzibie klubu, a Pawła Wąską, zawodnika Wiślańskiego Stowarzyszenia Sportowego Wisła, powitano na rynku miasta Ustroń, którego jest ambasadorem i gdzie mieszka na co dzień.

„Jesteśmy niesamowicie dumni z Ciebie, z tego, że jesteś Wychowankiem naszego klubu. Mieliliśmy dziś zaszczyt kibicować naszemu klubowemu wychowankowi i być z Tobą myślami i sercami w tak historycznej chwili. Cieszymy się, że jako klub możemy być częścią tej wspaniałej historii. Brawo Kacper, Brawo Rodzice, Brawo Rodzeństwo, Brawo Trenerzy, Brawo Sztab Szkoleniowy i wszyscy KIBICE” - napisano 19-latkowi we wpisie w mediach społecznościowych klubu.

Wójt gminy Wilkowice Maciej Mrówka poinformował, że wyczyn skoczka narciarskiego

LKS Klimczok Bystra, Tomasiaka, który w tegorocznych igrzyskach olimpijskich zdobył trzy medale, zostanie upamiętniony.

- Zastanawiamy się, jak to zrobić - przyznał.

W maju zostanie otwarty po odbudowie kompleksu małych skoczni narciarskich na granicy Bielska-Białej i Bystrej, która jest częścią gminy Wilkowice. Jednak obiekt ma już swojego patrona, którym jest były skoczek Józef Przybyła. Z kolei ulica przebiegająca obok budynku klubowego Klimczoka ma nazwę upamiętniającą znanego polskiego malarza, który zmarł w Bystrej - Juliana Fałata.

- Chciałbym, aby sposób tego upamiętnienia osiągnięcia Kacpra był ostatecznie pomysłem nie tylko władz gminy, ale także klubu. Zmiana nazwy kompleksu skoczni nie wchodzi jednak w grę - stwierdził wójt gminy Wilkowice.

Jeszcze w styczniu wydawało się, że Paweł Wąsek nie ma szans, by wystąpić na igrzyskach Mediolan-Cortina, a w miniony poniedziałek cieszył się ze srebrnego medalu olimpijskiego w duecie z Tomasiakiem. Mało kto wie, ale jeszcze do niedawna zmagali się z wielką traumą.



Polscy bohaterowie igrzysk - srebrni medaliści w duetach skoków narciarskich Kacper Tomasiak (z lewej) i Paweł Wąsek - wrócili już z Włoch do swoich domów

Wąsek był najlepszym polskim skoczkiem w sezonie 2024/25 Pucharu Świata i wydawał się murowanym kandydatem do reprezentacji. Sytuacja zupełnie zmieniła się trwającą zimy, kiedy nie potrafił nawiązać do formy sprzed roku, a do tego zadebiutował rewalacyjnym Tomasiakiem. Do samego końca nie było wiadomo, kto otrzyma nominację olimpijską.

W wieku juniora Wąsek był wielkim talentem, prawidłowo

się rozwijał, ale mając niepełna 15 lat, zaliczył kosztowny upadek, gdy skakał na treningu przed zawodami Pucharu Świata w Wiśle. Wypadek wyglądał fatalnie. Paweł dostał podmuch w narty, został przewieziony do szpitala. To zatrzymało go w rozwoju. Urodzony w Cieszynie skoczek długo zmagali się z urazem psychicznym po tym wydarzeniu. Przez prawie 10 lat wracał do pełnej dyspozycji.

- Powrót Pawła do skoków był specyficzny. Zaczynaliśmy na ośmiometrowej skoczni w Łabajowie. Właśnie tam wrócił do skakania na śniegu. Krok po kroku startował na coraz większych obiektach, coraz lepiej się na nich odnajdując, a uraz zostawiał za sobą. W późniejszym okresie miał przełomski lepszych występów w zawodach Pucharu Kontynentalnego czy w mistrzostwach Polski. Potem trafił

do Szkoły Mistrzostwa Sportowego w Szczyrku, a następnie do kadry juniorów, i tak powoli, systematycznie budował swoją pozycję. Dwa lata temu pokazał już swój duży potencjał, jednak z tyłu głowy wciąż miał ten feralny upadek w Wiśle Malince. Myślę, że dopiero teraz zaczyna się zbierać psychicznie - mówił Polska Press nieco ponad rok temu Jan Szturc, pierwszy trener klubowy Wąską.

Po fatalnych wydarzeniach Wąsek przez długi czas musiał korzystać z pomocy psychologa, żeby wrócić do normalnego skakania.

- Skoki narciarskie to taka dyscyplina, w której prawie wszyscy zawodnicy korzystają z pomocy psychologa. Ten sport wymaga pracy nie tylko z trenerem na skoczni, ale także z odpowiednim fachowcem poza nią. Pomoc psychologa dużo Pawłowi dała. W końcu uwierzył w swoje możliwości i umiejętności, a to przecież przekłada się na długość skoków i końcowy wynik. Jest na dobrej drodze, aby iść przed siebie i już nie spoglądać w tył - mówił Szturc.

Jak się okazało, jego pierwszy trener nie mylił się. Zdobywając srebro, 26-latek Wąsek już na zawsze zapewnił sobie miejsce w historii polskich skoków. ©©

Zarzuty po meczu Radomiak - Korona

Izabela Kozakiewicz, SW
sport@gp24.pl

PIŁKA NOŻNA. Prokuratura Rejonowa Radom - Wschód w Radomiu postawiła zarzuty mężczyźnie, który trafił butelką dyrektora marketingu Korony Kielce.

Zatrzymany miał przyznać się do winy. Jak udało nam się ustalić, był zatrudniony w Miejskim Urzędzie Pracy w Radomiu, który wydał oświadczenie w tej sprawie.

Prokuratura Rejonowa Radom - Wschód w Radomiu nadzoruje postępowanie prowadzone wobec podejrzanego o spowodowanie obrażeń głowy dyrektora marketingu Korony Kielce, po zakończonym meczu Radomiak Radom - Korona Kielce. Mecz zakończył się zwycięstwem Korony 0:2. Zaraz po ostatnim gwizdku doszło do wielkiej awantury. Doszło do wtargnięcia z trybuna na boisko, na murawę poleciało też z trybuna kilka butelek.

W poniedziałek prokuratura postawiła zarzuty człowiekowi, który rzucił butelką.

Jak informuje Prokuratura w Radomiu 47-letni mężczyzna, pracownik instytucji samorządu terytorialnego, został zidentyfikowany na podstawie analizy zapisów kamer monitoringu stadionu i zatrzymany.

Jak informuje prokurator Aneta Góźdz, rzecznik prasowy Prokuratury Okręgowej w Radomiu: - Postawiony został 47-letniemu mężczyźnie zarzut spowodowania u jednego członków Korony obrażeń ciała w postaci rany tłuczonej okolicy czołowo-ciemieniowej lewej wymagającej zaopatrzenia chirurgicznego, które to obrażenia naruszyły czynności narządów jego ciała na okres nie przekraczający 7 dni, powstałych w wyniku rzużenia dwiema szklanymi butelkami w kierunku znajdujących się na płycie boiska zawodników i członków sztabu zespołu Korony, z których jedna trafiła w głowę pokrzywdzonego. Prokurator zakwalifikował zachowanie podejrzanego jako występki o charakterze chuligańskim, co skutkuje surowszą odpowiedzialnością karną za czyn.

Mężczyzna przyznał się do popełnienia zarzucanego mu czynu i wyraził żal z następstw swego zachowania.

Prokurator zastosował wobec podejrzanego wolnościowe środki zapobiegawcze w postaci dozoru policji oraz zakazu udziału w imprezach masowych o charakterze sportowym, jak również zbliżania się do miejsc, w których impreza taka się odbywa na odległość nie mniejszą niż 100 metrów.

Mężczyźnie grozi kara do 5 lat pozbawienia wolności.

Jak dodaje prokurator Aneta Góźdz: - Mężczyzna przyznał się do popełnienia zarzucanego czynu. Wykazał żal z powodu tego co się wydarzyło. Tłumaczył, że działał pod wpływem emocji. Jak mówił butelki, którymi rzucił w kierunku zawodników i sztabu Korony nawet nie należały do niego. Stały w pobliżu, chwycił je i rzucił bez namysłu.

Zeznania złożył już też pokrzywdzony. - Opowiedział jak sytuacja wyglądała z jego perspektywy, choć oczywiście sprawcy nie mógł wskazać - mówiła prokurator.

Na stadionie Radomiaka przy ulicy Struga jest monitoring z kamerami wysokiej rozdzielczości. Policjanci przeglądając nagrania precyzyjnie wskazali sprawcę.

Podejrzany jest pracownikiem samorządowym. Zgodnie z obowiązującymi przepisami w przypadku postępowanie toczącego się z urzędu wobec funkcjonariuszy publicznych, pracowników instytucji samorządowych należy niezwłocznie zawiadomić przełożonych takiej osoby.

- Krótko mówiąc prokurator zawiadamia pracodawcę o wszczęciu postępowania wobec podejrzanego. Dalej już pracodawca podejmuje kroki - mówi prokurator Aneta Góźdz.

Z naszych informacji wynika, że mężczyzna jest zatrudniony przez Miejski Urząd Pracy w Radomiu, który we wtorek po południu wydał oświadczenie w tej sprawie. Oto jego treść:

„W związku z incydentem podczas meczu Radomiaka Radom i Korony Kielce w Radomiu informujemy, że osoba, której dotyczy sprawa, nie jest już pracownikiem Miejskiego Urzędu Pracy w Radomiu”.

Policja nadal będzie analizowała monitoring stadionowy. Na ten moment prokuratura prowadzi postępowanie tylko w tym wątku.

Wcześniej sąd wydał wyrok dla mężczyzny, który wbiegł na boisko i zaatakował piłkarza Korony Kielce. To postępowanie dotyczące zdarzeń na stadionie Radomiaka odbyło się w trybie przyspieszonym. Mężczyzna, który wtargnął na boisko został ukarany grzywną, dostał też zakaz stadionowy. - To odbyło się poza prokuraturą. Policja ma możliwość wybrania takiego trybu. Prokuratura natomiast zajmuje się występkami - kiedy mężczyzna rzucił butelką. Jeśli z analizy monitoringu będą wynikały inne zachowania to oczywiście zostaną włączone do postępowania - mówi prokurator Góźdz.

©©

Jan Huruk: W Polsce brakuje szerokiej kadry maratończyków

Tomasz Turczyn
sport@gk24.pl

Jan Huruk, polski król maratonu mówi o zapaści w tej konkurencji w naszym kraju i o tym dlaczego świat nam uciekł.

Czy w swojej karierze miałeś tak zwaną „ścianę”, jak to niektórzy określają maratoński kryzys biegowy?

Jan Huruk: „Ściany” są wymysłem zawodników w zależności od przygotowań, talentu. Jeśli zawodnik jest dobrze wytrenowany, to praktycznie „ściany” nie ma. Ale może zdarzyć się sytuacja, że jego predyspozycje są zbyt małe. Czyli, że jest przygotowywany na określony wynik i przeholuje swoje prędkości na samym początku biegu. Te pierwsze 10 kilometrów zaważy na tym, że będzie miał „ścianę”.

Czyli kłopotem może być też brak cierpliwości...

Dokładnie. Dlatego na treningu trzeba przebiec dystans zbliżony do maratonu. Niekiedy robią „trzydziestkę”. Jest to też jakimś wykładnikiem, ale może się zdarzyć, że moment krytyczny przychodzi na 37 kilometr. Dlatego ja stosowałem „czterdziestkę” po to, żeby sprawdzić, jak reaguje organizm na takim dystansie. Jeśli na trasie zawodów nie zachowa się powściągliwości, to można mieć kryzys na 30., czasami na 35. kilometr. Zdarza się on też później i czasami brakuje tylko tych dwóch do końca, żeby dobiec na odpowiedni wynik. Podsumowując: uważam, że zawodnik dobrze wytrenowany nie powinien mieć „ściany”, a jeśli przeholuje, to nie wytrzyma tempa.

Dlaczego w tych tych największych maratonach na świecie nie widać w czołówce Polaków?

Bo świat nam uciekł.

To znaczy?

Jest kilka czynników, które na to wpływają. Po pierwsze naszym zawodnikom brakuje idoli. Po drugie trenują indywidualnie. To jest złe podejście, bo w grupie jest siła. Bo w niej można sobie wypracować pewne elementy powściągliwości przed krytycznym momentem, żeby nie przeholować granicy treningu i zawodów. Jeśli biegacz na treningu robi sto procent planu, to na zawodach



66-letni Jan Huruk uznany przez PZLA za najlepszego polskiego maratończyka. Reprezentował barwy Gryfa Słupsk. W igrzyskach w Barcelonie zajął 7. miejsce

robi to samo. Następna rzecz w Polsce to brak szerokiej kadry maratończyków. Tymczasem Kenijczycy trenują grupowo i przykładowo tam jest 100 zawodników i dwóch wybijających się czy kilku, a u nas trzech zawodników i nie ma się kto wybić. Następna rzecz brak podejścia, takiego poświęcenia się bez reszty. Maraton to trudna konkurencja. I tam jest typowe zawodowstwo. Czyli jeśli zawodnik nie czuje, że jest zawodowcem, to nigdy nie zrobi kariery na tym polu. W Polsce są biegacze, którzy osiągają w maratonie 2 godziny 10 minut. Dla amatora to świetny rezultat, ale na maratonach pierwszej generacji jak: Berlin, Londyn, Paryż, Tokio, Nowy Jork, Chicago, to nie jest nawet przeciętność. Świat nam uciekł wynikami. Jak jestem na maratonach polskich: Warszawa, Poznań, Gdańsk i widzę naszą elitę, a w niej biegaczy z rekordami życiowymi po 2 godziny 17 minut, to patrzę 30 lat wstecz i wtedy taki zawodnik w naszym kraju nie był elitą. Technologia też poszła naprzód, a nasi nie nadążają za nią. Bo trzeba potrafić biegać w obuwiu z karbonowymi wkładkami, żeby wykorzystywać jego walory.

Dla maratończyka najlepszy wiek na osiąganie wyników to...

Trudno wskazać jeden optymalny wiek. Młodzi zawodnicy, zarówno z Afryki, jak

i na przykład ze Skandynawii, już bardzo wcześnie potrafią przesuwac granice. Moim zdaniem, najlepiej osiąga się rekordy między 30. a 35. rokiem życia.

Ile maratonów można bezpiecznie biegać w ciągu roku?

Zawodowiec biega zazwyczaj 2-3 maratony w sezonie. Więcej jest niewskazane - organizm potrzebuje czasu na regenerację. Odchyłki wyników w takich maratonach mogą wynosić kilka minut - na przykład rekord 2:05, a inny maraton 2:12. Dla amatorów liczba startów powinna być dostosowana do kondycji i stylu życia. Nawet sześć maratonów w roku jest możliwe, jeśli ktoś biega w tempie 4 godzin i wprowadza półmaratony lub biegi krótsze między startami, aby dać mięśniom czas na odpoczynek.

Jak wygląda regeneracja po maratonie?

Regeneracja trwa od tygodnia do dwóch, zależnie od trybu życia i poziomu zawodnika. U zawodowców zdarzają się wyjątki, którzy mogą pobiegać już następnego dnia, ale to rzadkość. Wysokie tempo powoduje zakwaszenie organizmu i uszkodzenia włókien mięśniowych, które nie znikają w ciągu jednego dnia. Dlatego między maratonami warto wprowadzać biegi krótsze, aby zachować przed-

kość, ale dać mięśniom odpocząć.

Czy medycyna i suplementacja mają dziś duże znaczenie?

Tak, dzisiaj medycyna sportowa jest na wysokim poziomie i zawodnicy muszą korzystać z profesjonalnej kontroli. Świat korzysta z medycyny wspomagającej - witaminy, minerały, odpowiednie suplementy - ale wszystko pod kontrolą, aby uniknąć niedozwolonych środków. Dawniej dostęp do witamin był trudniejszy, teraz mamy ogromny wybór nawet w drogeriach. Dobrze dobrana suplementacja jest dziś kluczowa dla wyników.

Jak wygląda teraz twoje życie po karierze sportowej?

Już będąc aktywnym zawodnikiem, myślałem o przyszłości. Nie chciałem kończyć kariery gwałtownie, na przykład przez kontuzję. Zainwestowałem w hotel i obecnie prowadzę ośrodek rehabilitacyjno-wczasowy w Poddąbiu. Działamy przez cały rok, mamy klientów. Można powiedzieć, że podróżując po świecie w trakcie kariery sportowej widziałem wiele hoteli i stąd „poszedłem” w turystykę. Aktualnie nadal staram się też dbać o formę - biegam trzy razy w tygodniu dla zdrowia. Walczę z wagą i słodyczami, ale kondycję utrzymuję. Mam jeszcze ambitne cele i plany, które chcę realizować. ©©